M P

CZWARTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 28 (1388) DNIA 7 KWIETNIA 1938 ROKU ROK XVIII

Ukryte rewelacje kongresu olimpijskiego

5 par ligowych na starcie

Druga relacja specjalnego wysłannika na mecz z Jugosławią

Czy Polska zwycięży w Budapeszcie?

Boksersy przed nową ciężką próbą

Niedziela ligowa Nr 1

Warszawa:
Warszawianka — Ł.K.S.

Kraków:
Wisła — A.K.S.

Poznań:
Warta — Polonia

Lwów:
Pogoń — Cracovia

W. Hajduki
Ruch — Śmigły

Jakże prędko minęły nam tym razem miesiące t. zw. martwoty piłkarskiej. Bo czyż był takim faktycznie okres przygotowań do batalii jugosłowiańskiej, w czasie którego team Polski walczył we Francji i Szwajcarii, a w kraju z Węgrami, nie licząc treningów i obozu?...

Dość, że nudy nie było i, że do inauguracji sezonu ligowego brać piłkarska przystępuje z apetytami wyostrzonymi nie tylko samym głodem, lecz i... smakiem oczekiwanej strawy. Nie zadowoli już widzów na początek byle jaka kopanina o punkty i to powinni dobrze mieć w pamięci reprezentanci extra - klasy polskiej!

Obowiązkiem ich jest ułatwienie kpt. P.Z.P.N. nowego zadania jakie czeka go w obliczu meczu z Brazylią. Ligowcy muszą w ciągu tych dwu miesięcy zdobyć naj wyższą kondycję fizyczną, muszą też oszlifować indywidualnie swą formę w takim stopniu – by zespół wysłany do Tuluzy zdolny był:

do gry ofensywnej, jak na jesieni w Warszawie, a równocześnie do wspaniałej obrony, jak ostatnio w Belgradzie.

*

Pięć par rywalek, czyli pełna stawka ligowa, rusza na start. Pisać dziś o szansach – to bawić się w żonglowanie zupełnie nieznanymi elementami. Ograniczamy się też jedynie do przypomnienia przeszłości. Niech ona służy za drogowskaz.

Reszty dokonać mogą zamieszczone na innym miejscu wieści z obozów niedzielnych przeciwników.



NYTZ WALCZY z LEŚNIKIEM
przy czym i ręce są również w robocie.



UDERZYŁ MNIE! BOLI!..
Tak zdaje się wołać biedny Willmowski po „krótkim spięciu" z Hüglem (na prawo), podczas gdy Glaser złapał piłkę.

Jak było dawniej

Wisła — AKS

1937 r.	2:4	5:2

Warszawianka — ŁKS

1927 r.	2:1	5:2
1928 r.	3:3	0:5
1929 r.	2:0	3:3
1930 r.	0:7	1:4
1931 r.	4:1	0:3
1932 r.	1:1	2:3
1933 r.	0:0	1:0
1934 r.	3:0	1:0
1935 r.	1:2	3:1
1936 r.	1:1	1:3
1937 r.	0:5	2:1

Warta — Polonia

1927 r.	4:1	5:1
1928 r.	4:1	3:1
1929 r.	3:1	1:2
1930 r.	3:1	0:5
1931 r.	0:1	2:0
1932 r.	1:2	2:0
1934 r.	2:2	5:2
1935 r.	6:2	2:1

Pogoń — Cracovia

1928 r.	3:2	1:3
1929 r.	3:4	1:1
1930 r.	0:3	0:2
1931 r.	0:0	1:1
1932 r.	1:2	1:1
1933 r.	3:1	1:3
1934 r.	1:4	1:3
1935 r.	3:0	3:1
1937 r.	1:5	2:0



NAGY
reprezentant Węgier wagi ciężkiej — niedzielny przeciwnik Piłata.

Mecz o godz. 11-ej rano

BUDAPESZT, 6 kwiecień. — Tel. wł. Kapitan związkowy p. Forray ustalił dziś skład reprezentacji Węgier na mecz z Polską, nie oglądając się na eliminacje. Skład ten przedstawia się następująco (od wagi muszej) Podany, Bondi, Frigyes, Bene, Mandl, Jakits, Szigeti i Nagy.

Mecz został przeniesiony na godziny przedpołudniowe. Rozpocznie się on o godz. 11-ej rano. Stało się to na skutek tego, że zapaśnicy, okupujący cyrk organizują w niedzielę również i popołudniówkę.

Zaraz po południu nie można meczu zorganizować ze względu na poważną konkurencję piłkarzy (Hungaria — Ferencvaros).

Waga odbędzie się o 8-ej rano.

Ten niezwykły na tutejsze stosunki eksperyment nie przeraża jednak organizatorów. Oczekują oni wypełnionej widowni, nigdy bowiem jeszcze pięściarze polscy nie byli oczekiwani z takim zainteresowaniem co obecnie. Tytuł mistrzów Europy, triumfatorów Mediolanu zjednał im wielkie powodzenie.

P. Kankowszky w rozmowie z dziennikarzami wyraził przekonanie, że spodziewa się rekordowej frekwencji. B.

PIĘKNA ZDOBYCZ SPORTOWEJ ŁODZI



Jest nią hala, której widok ogólny podajemy wyżej. Obok prezydent miasta Godlewski przemawia przed mikrofonem na uroczystości otwarcia hali.



JĘDRZEJOWSKA WRÓCIŁA DO WARSZAWY
po sukcesach na Riwierze. Witała ją siostra Zofia oraz przedstawiciele prasy red. Mosin (z lewej) i red. Szenajch.

POLSKA — WĘGRY

Budapeszt 10 kwiecień
Sędzia p. Dvorak (CSR)

walczą:

Sobkowiak — Podany
Koziołek — Bondi
Czortek — Frigyes
Kowalski — Bene
Kolczyński — Mandl
Pisarski — Jakits
Doroba — Szigeti
Piłat — Nagy



TRENER STAMM
współtwórca ostatnich sukcesów boksu polskiego.

Mocni w wagach lekkich, słabi w cięższych

Drużyny Polski i Węgier są do siebie podobne

P. Artur von Kankovszky zapowiedział w wywiadzie (patrz numer poprzedni), że pięściarze polscy uzyskają w niedzielę w Budapeszcie wynik „gdzieś w okolicy 8:8".

Jest to przepowiednia bardzo prawdopodobna. Pan Kankovszky jest specjalistą od uzyskiwania remisów — z silniejszymi przeciwnikami.

Dwukrotnie doprowadził Węgrów do drużynowego mistrzostwa Europy (1930 i 1934). Było to oczywiście na turniejach w Budapeszcie. Z cyrku Buscha wymykały się z nosem na kwintę najsłynniejsze reprezentacje kontynentu. Drużyna Madziarów była u siebie nie do pokonania, nie do pobicia — chociaż za granicą jej występy były raczej nie efektowne. Weźmy przykład niemiecki: Rzesza pokonała Węgrów w katastrofalnym stosunku 14:2, ale kiedy odwiedziła Budapeszt, nie udało się jej wyciągnąć ani jednego punktu ponad sakramentalny remis 8:8.

Oczywiście, rozpiętość między wynikami na meczach domowych i wyjazdowych istnieje wszędzie. Ale nigdzie nie dochodzi ona do rozmiarów takiej przepaści, jak na pięknej równinie węgierskiej.

To nie jest wpływ publiczności. Publiczność może tupać i krzyczeć, ale więcej niż jeden punkt w każdej walce wytargować nie potrafi. Tarczą drużyny madziarskiej jest pan Kankovszky. Jego fluid osłania reprezentację przed wszelkimi niebezpieczeństwami i neutralizuje umiejętności przeciwników. Jego orientacja, spryt, znajomości, ruchliwość, wpływy są silniejsze od pięści, jego wymowa, obrotność, układność, dyplomacja są skuteczniejsze od ciosów.

Subtelna ta robota nie ma jednak żadnych cech cudu. P. Kankovszky jest dyktatorem FIBA, jemu podlegają sprawy sportowe i sędziowskie, on decyduje o wszystkich oficjalnych wyjazdach, on wreszcie urabia podczas bezustannych konferencyj opinię menerów zagranicznych. Prawda więc, że lepiej żyć z takim potentatem w zgodzie?

Tak zapewne myślał PZB ofiarowując p. Kankovszky'emu swą odznakę honorową (gest w danym momencie niewłaściwy i niesmaczny), tak również myśli sobie sędzia budapeszteńskiego meczu, który w chwili wydawania rozstrzygnięć dawno już nie jest „neutralny".

Dlatego też ekspedycja polska stoi przed wyjątkowo trudnym i niewdzięcznym zadaniem. Jeśliby tylko chodziło o poziom sportowy — bylibyśmy spokojni: górujemy wyraźnie nad Węgrami. Ale w niedzielę trzeba uzyskać dwa sukcesy; zwycięstwo ringowe musi iść w parze ze zwycięstwem dyplomatów PZB, działalność dr. Mirzyńskiego musi przeciwstawić się wpływom p. Kankovszky'ego i zerwać nimb niepokonalności Węgrów, obalić mur fikcyjnych remisów.

Niestety, zarząd PZB nienajlepiej zabrał się do tej ciężkiej pracy. Zgodzono się na sędziego neutralnego p. Dvoraka (Czechosłowacja), który w wysokim stopniu posiada umiejętność przystosowywania się do sytuacji. Rachuby budowane na tym, że Czech to Słowianin i że Czechosłowacja jest w nienajlepszych stosunkach z Królestwem Węgier są zawodne i niepoważne. Przy stoliku punktowym nie potrzebny nam jest ani polityk, ani dyplomata, ani tym bardziej wróg Węgrów; chcemy tam widzieć zwykłego sędziego, sędziego z zasadami, z charakterem, z uczciwością. Wynik spotkania sprawiłby wtedy pełną satysfakcję.

Boimy się więc p. Kankovszky'ego i p. Dvoraka bardziej niż pięściarzy węgierskich. Błędem byłoby jednak lekceważenie przeciwników. Węgrzy — to klasa! Starzy, wypróbowani zawodnicy, którym może zabraknąć zapału może nie starczyć oddechu, ale którzy zawsze zatuszują ten niedostatek techniką, trickami czy sprytem. Szigeti, Szabo, Frigyes, Mandi, ile już obijają się oni lat, ile mają za sobą walk — i ile zwycięstw!...

Na domiar złego tak się składa, że Węgrzy mają podobny do nas rozkład kart: w wagach lekkich — asy, w wagach cięższych — figury, figuranci i blotki. Jest to o wiele gorzej, niż np. z Niemcami, gdzie co najmniej cztery punkty mieliśmy pewne już przed meczem.

Z Węgrami najlepsze widoki ma Pisarski i Kolczyński. Przeciwko Pisarskiemu stanie prawdopodobnie Jakits (albo Szalay), zawodnik walczący bardzo nie „po węgiersku", mały, krępy, twardy i zabijaka. Pisarski powinien go wypunktować z dystansu. Zwycięstwo Polak ma w garści — niech tylko nie zapomina ani na chwilę o guzie przywiezionym z Finlandii.

Przeciwnik Kolczyńskiego — Mandi jest węgierską odbitką Polaka. Walka między nimi będzie na pewno bardzo efektowna, bo obaj chętnie atakują z dystansu, dobrze chodzą na nogach i szybko biją. Ponieważ jednak Kolczyński w każdym rejestrze jest o pewien odsetek lepszy od Węgra, więc nie potrzebuje się obawiać żadnych niespodzianek i po wyrównanej walce powinien odnieść zwycięstwo. Oczywiście zakładamy, że Kolczyński jest już w pełni sił i formy po kontuzji ręki.

Jeśli będziemy teraz wyszukiwali silne punkty Węgrów, to najlepiej dla nich wygląda chyba waga półciężka. Na Szigetiego nie wynaleziono jeszcze lekarstwa. Nie potrafił starego cwaniaka pokonać ani Szymura, ani Chmielewski (chociaż raz podarowano mu zwycięstwo), ani Zieliński. Nawet technika Majchrzyckiego więzła w sprytnych klinczach. Radę na Węgra znalazł tylko Neuding, który kropnął go na odlew tak silnie, że Szigeti na pół roku przerwał treningi. No, ale na to trzeba być Neudingiem! Doroba ma — mimo wszystko — zbyt wiele bokserskiego szlifu, by potrafił wykonać ruch tak gwałtowny i tak dziki.

Czortek siedzi w wojsku i nie mamy pewności, czy PZB umożliwił mu treningi. Gdyby nie to, walki jego można byłoby oczekiwać z ufnością i spokojem. Ani Frigyes (bokser doskonały, ale w nienajlepszej formie), ani Szabo (zachodząca gwiazda) nie są w stanie sprostać zwarciom i szybkim atakom Polaka z półdystansu.

W spotkaniu z Kowalskim Harangiego zastąpi Bene. Już przed dwoma miesiącami wysunęliśmy tezę, że wysyłanie do Budapesztu Woźniakiewicza (w pełnej formie) nie jest celowe, ponieważ prędzej zda on w podchorążówce egzamin na generała, niż na Węgrzech odniesie zwycięstwo nad Harangim. Autorytet Kankovszky'ego jest dostatecznie duży, by wytłumaczyć każdemu sędziemu, że Woźniakiewicz nie jest bokserem.

„Wojskowa" firma Woźniakiewicza dokonała reszty i uniemożliwiła wysłanie go do Budapesztu. Z zainteresowaniem oczekiwać będziemy debiutu jego następcy. Kowalski nie jest cudownym dzieckiem, które dojrzewa nagle, olśniewa błyskawicznie i potem w miarę dorastających wąsów traci wrodzone walory. Bez względu na to jak wypadnie debiut nowicjusza w reprezentacji (a wierzymy, że wypadnie pomyślnie), Zbigniew Kowalski pozostanie na długi czas w pierwszej linii boksu polskiego. Predestynuje go do tego bokserska inteligencja, sportowy nerw, pracowitość i solidne podstawy techniczne. Ten pięściarz nie zginie! Miejmy za to nadzieję, że zginie — Bene.

W dwu wagach najlżejszych Węgrzy mają swych najwybitniejszych zawodników. Podany nie był nigdy w Polsce, ani nie walczył nawet z Polakami. Jego cechą jest szybkość na przestrzeni trzech rund i dobra technika, natomiast szwankuje wytrzymałość na ciosy. Myślę, że spokój Sobkowiaka dopomoże mu do nadziania swego partnera na kontrę.

Ale w Warszawie rozeszły się pogłoski o chorobie Sobkowiaka. Od dwu dni stoi pustkami warsztat w Państwowych Zakładach Lotniczych. Pełnowartościowym zastępcą mógłby być tylko Rotholc, ale nie dzisiaj — po dwumiesięcznej przerwie i 3 kilogramach nadwagi. Wobec tego może zajść potrzeba sięgnięcia do Czerwińskiego. Koncepcja wypróbowania utalentowanego młodzika poznańskiego jest racjonalna i zasługująca na baczną uwagę. Szkoda, że występu tego nie będzie oglądał kapitan związkowy p. Suszczyński, który znowu pozostaje w domu (może to jakiś ślub? Albo może był niegrzeczny?...).

Koziołek w wadze koguciej będzie miał godnego przeciwnika w Bondim. Węgier poprawia się z meczu na mecz (już dziś nie przegrałby z Graafem), ale gwałtowne postępy robi też i Koziołek. Jeśli chodzi o cechy charakterystyczne Węgra to podkreślić należy jego szybkie stopingi lewą, tendencje do wymiany ciosów, słabe stosunkowo zwarcie i niedokładną kontrolę żołądka i wątroby. Koziołek przejdzie przez ciężką próbę, ale jego zwycięstwo nie jest bynajmniej wykluczone.

Rozkład meczu jest taki, że głos decydujący przypaść łatwo może Piłatowi i Nagy'emu. Dwa międzynarodowe nokauty powinny wzmocnić zaufanie górala do swoich sił. Nagy oberwał już raz lanie od Piłata w Warszawie; niestety Polak poszedł naprzód dopiero w ostatniej rundzie i nie zdołał osiągnąć nic więcej poza remisem.

W Budapeszcie musi być lepiej. Piłat zdaje sobie zapewne sprawę, że wyboru wielkiego nie ma: albo on położy się na deskach, albo zniszczy przeciwnika. Nagy walczy ambitnie i bije mocno, jest jednak wrażliwy na ciosy. W walce tej otwarte są wszelkie możliwości.

„Na złość" Przeglądowi Sportowemu PZB wysyła do Budapesztu znowu czterech opiekunów drużyny. Nadejdzie czas, kiedy zarząd Związku zrozumie, że działa w ten sposób na złość rozsądkowi i dobru ogólnemu.

erd.

Dotychczasowe spotkania z Węgrami

1)	Budapeszt	3.II 1928	Polska — Węgry 5:11
2)	Warszawa	12.V 1929	Polska — Węgry 8:8
3)	Poznań	8.III 1931	Polska — Węgry 10:6
4)	Budapeszt	18.IV 1934	Polska — Węgry 6:10
5)	Poznań	10.II. 1935	Polska — Węgry 9:7
6)	Warszawa	29.III 1937	Polska — Węgry 10:6

Bilans 6 spotkań

Polska — 3 zwycięstwa
Węgry — 2 zwycięstwa
Remis — 1
St. pkt. 48:48

Bilans 36 meczów

wygranych 19
remis 6
przegranych 11
st. pkt. 312:264

Mecz Polska-Węgry w cyfrach

W pierwszym meczu z Węgrami, który odbył się 10 lat temu w Budapeszcie, jedyne zwycięstwo odniósł (przez nokaut) Kupka. Trzy inne punkty zdobyli: Arski, Seidel i Tomaszewski — remisując. Po pierwszych 4 walkach Węgrzy prowadzili więc 8:0!

Najwięcej razy walczył w meczach międzypaństwowych z Węgrami — Majchrzycki. Wszystkie 4 spotkania wygrał, zdobywając 8 pkt.

Pięciu naszych bokserów walczyło po trzy razy. Arski zdobył najwięcej, bo 5 kpt., Seweryniak — 4, Sipiński i Wocka po 2, Forlański — żadnego.

Po dwa razy walczyło czterech zawodników. Rotholz uzyskał 4 pkt. Piłat — 3, Chmielewski i Glon po 2.

Z 21 bokserów biorących udział tylko raz w meczu z Węgrami wygrali swe spotkania: Kupka (przez k. o.), Rudzki, Wystrach, Woźniakiewicz (z mistrzem olimpijskim Harangim), Koziołek i Szymura. Zremisowali: Seidel, Tomaszewski, Jarząbek (z Enekesem II) i Sobkowiak (również z Enekesem II — mistrzem Europy w 1937 r.).

Przegrali swoje walki: Karasiewicz, Górny, Moczko, Pyka, Wochnik, Wiśniewski, Wolniakowski, Rogalski, Kajnar (z Frigyesem), Zieliński i Krzemiński.

31 zawodników brało udział w reprezentacji Polski, w meczach z Węgrami.

Waga średnia jest naszym najsilniejszym punktem dotychczasowych spotkań z Węgrami. 11 punktów zdobytych, a tylko 1 stracony (remis Seidla ze Springiem w pierwszym meczu) — oto wspaniały bilans, który zawdzięczamy głównie Majchrzyckiemu (4 walki — wszystkie zwycięskie).

W wagach półśredniej i ciężkiej zdobyli Polacy po 7 punktów, a po 5 stracili. W półśredniej sam Arski zarobił 5 pkt. Tylko te trzy wagi przynoszą nam dotychczas bilansy dodatnie.

Waga lekka przynosi bilans wyrównany. 6 kpt. zdobytych i 6 pkt. straconych.

W wadze półciężkiej zebraliśmy 5 pkt., a 7 straciliśmy (4 pkt. zdobył tu Szigeti).

3 najlżejsze wagi posiadają najsmutniejszy bilans: 4:8. Zasługa to głównie mistrza olimpijskiego Enekesa I i Frigyesa, którzy zdobyli na Polakach po 6 pkt.

Szigeti walczył najwięcej razy w reprezentacji Węgier przeciwko Polsce. W pięciu meczach zdobył jednak tylko 4 pkt.

Enekes I i Frigyes walczyli po 3 razy zdobywając — maximum 6 pkt.

Po 2 razy brało udział w meczach z Polską 6 Węgrów. Z nich oba spotkania mieli zwycięskie: Kocsis i Mandis. 2 pkt. zdobyli: Korosi, Loras, Enekes II i Harangii.

Jeden raz walczyło 25 Węgrów. Z nich wygrali swoje walki: Palotai, Sobolewsky, Gelbai, Bokody, Eros i Gyoerfy. Nie rozegrali: Balasz, Spring, Kristen i Nagy. Przegrali: Keleman, Szeles, Tokay ,Szabo I, Jeles, Fogas, Zeida, Kori, Szanto, Perczel, Varga, Szolnoki, Nemeth Kubityi i Szabo II.

Ogółem 34 bokserów zmobilizowały Węgry przeciw Polsce.

Nasi reprezentanci

Sobkowiak — walczył w reprezentacji 7 razy (raz z Węgrami), zdobył 11 pkt. (1 z Węgrami).

Koziołek — walczył 9 razy, zdobył 1 0pkt. Z Węgrami walczył 2 razy.

Czortek walczył 9 razy, zdobył 17 punktów. Z Węgrami nie walczył.

Kowalski jest debiutantem w reprezentacji.

Kolczyński — walczył 3 razy, zdobył 6 pkt. Z Węgrami nie walczył.

Pisarski — walczył 5 razy; zdobył 5 pkt. Z Węgrami nie walczył.

Doroba — walczył 2 razy, zdobył 2 pkt. Z Węgrami nie walczył.

Piłat — walczył 13 razy (2 z Węgrami) i zdobył 15 pkt. (3 pkt. z Węgrami).

Po występie w Budapeszcie Piłat wysunie się — jako „rep" — na drugą pozycję po Chmielewskim.

Ostatnie decyzje przed wyjazdem

Dużą część swych obrad poniedziałkowych zarząd PZB poświęcił wyprawie do Budapesztu. Postanowiono nadać p. Kankovsky'emu honorową odznakę PZB, która zostanie mu wręczona w czasie niedzielnego meczu w Budapeszcie. Jest to pierwszy wypadek przyznania komukolwiek tej niedawno ustanowionej odznaki, którą obdarzać będzie po raz pierwszy dopiero najbliższe walne zebranie PZB.

Jak zwykle dość poważne trudności występują przy kompletowaniu zespołu reprezentacyjnego. W poniedziałek wieczorem ustalono, że do Budapesztu pojadą Sobkowiak, Koziołek, Czortek, Woźniakiewicz, Kolczyński, Pisarski, Doroba i Piłat. Szymura skaleczył sobie prawą rękę w niedzielnym spotkaniu z Karolakiem i lekarz związkowy p. dr Matelski sprzeciwił się jego wysłaniu. We wtorek nadeszła wiadomość, że Woźniakiewicz ma tak wielkie trudności urlopowe, iż nie może ich pokonać i dlatego wyznaczono na jego miejsce Kowalskiego. Dalej nadeszły z Warszawy wiadomości o chorobie Sobkowiaka. Postanowiono raz jeszcze zbadać stan jego zdrowia i postanowiono, że gdyby Sobkowiak nie mógł wyjechać, wówczas zastąpi go Czerwiński z poznańskiego Sokoła.

Wyjazd ekspedycji bokserskiej z Poznania nastąpi w piątek, wcześnie rano. Pięściarzom towarzyszyć będą pp. dr Mirzyński, Stamm, Bielewicz i Idźkowski.

Cyganiewicz aresztuje Chmielewskiego

Tragiczny finał snów o wolności

„Epopea" Chmielewskiego zbliża się wielkimi krokami do końca. Obawiamy się, że do końca nieprzyjemnego, może nawet tragicznego dla świetnego boksera.

Chmielewski siedzi w tej chwili w areszcie na skutek skargi Cyganiewicza. Zaaresztowany został za niedotrzymanie zobowiązań wobec swego menażera. Stąd wniosek: wypuszczony zostanie, gdy te zobowiązania wypełni: podpisze kontrakt, lub zwróci pieniądze.

Chmielewski gotów jest mówić tylko o ewentualności zwrotu pieniędzy. Z licznych listów i depesz, które Chmielewski nadesłał do Polski, wynika jasno, że: kontraktu nie podpisał i podpisać go nie chce, że Cyganiewicz i jego spólnicy „nabrali go"; ofiarowali warunki stojące w jaskrawej sprzeczności ze „złotymi górami", obiecywanymi w Polsce. Obiecywali je, aby dostać Chmielewskiego w swe ręce — na ziemię amerykańską — i tu nim dysponować. Chmielewski „zabezpieczył" się co prawda przeciw tej ewentualności, zażądał biletu powrotnego...

Zdawało mu się, że to wystarczy, aby po zerwaniu pertraktacji wrócić do Polski. Zapomniał że w tym momencie będzie już w Ameryce...

Chmielewski twierdzi, że niczym nie zobowiązał się wobec Cyganiewicza, bo nie podpisał żadnego kontraktu, żadnego kwitu, nic dostał do ręki żadnych pieniędzy.

Naiwne to tłumaczenie. Cyganiewicz dał mu bilety na podróż do Ameryki i z powrotem, przekazał na jego konto z Ameryki równowartość 250 dolarów (zł 1258). Na to wszystko ma przecież dowody. Może wykazać władzom amerykańskim, że Chmielewski nie tylko z nim pertraktował (listy), ale zaciągnął poważne zobowiązania, choć kontraktu nie podpisał, że dowody były przekonywujące o tym świadczy aresztowanie Chmielewskiego.

Zapewne zwrot wydatkowanych sum uwolniłby Chmielewskiego spod uciążliwej zależności. Ale.. czy tylko tych sum? Czy Cyganiewicz nie udowodni, że Chmielewski kosztował go znacznie więcej, że poczynił znaczne wydatki na jego przygotowanie, na reklamę, że poniósł inne nieznane nam bliżej straty wskutek odmowy podpisania kontraktu przez boksera polskiego?...

Wypuszczenie Chmielewskiego z więzienia, wypuszczenie go z Ameryki musiałoby pochłonąć sumę o wiele większą od tej, na którą liczą przyjaciele polscy... A interwencja konsulatu byłaby skuteczna też tylko w tym wypadku, gdyby poparta była odszkodowaniem za straty poniesione przez Cyganiewicza i jego wspólników.

Nie jest to pierwszy wypadek, gdy lekkomyślny bokser europejski zostawał wciągnięty w sidła przez manażerów amerykańskich, których nie mógł rozwikłać, i kapitulował przed ich siłą i potęgą stosunków.

Jest jeszcze jeden sposób otworzenia bram więzienia. Zgodzić się na warunki proponowane przez Cyganiewicza. Ale to równa się przejściu na zawodostwo i rozpoczęciu kariery dalekiej od tego, jaka śniła się Chmielewskiemu przed wyjazdem do Ameryki.

Jak będzie wyglądała ta kariera dowie się on od Rana.

*

Od Chmielewskiego otrzymał prezes PZB mjr. dr Mirzyński pocztówkę z Nowego Jorku z datą 23 marca, w której Chmielewski donosi, że nadal jest amatorem, gdyż nie podpisał dotychczas kontraktu z Cyganiewiczami, którzy nie chcą przyjąć jego warunków. Gdyby nie doszło do ugody, wówczas Chmielewski zapowiada powrót do Polski, w szeregi amatorów.

W międzyczasie nadeszła jednak wiadomość o aresztowaniu Chmielewskiego na wniosek Cyganiewiczów, którzy zarzucają mu nie dotrzymanie umowy.

*

Wiadomość o aresztowaniu Chmielewskiego w Ameryce, wywołała w Łodzi kolosalne wrażenie. Jeżeli w ciągu najbliższych godzin nie nadejdzie z Ameryki pocieszająca wiadomość, podjęta będzie przez jego przyjaciół i klub interwencja. IKP gotów jest poręczyć za niego i zapewnia mu posadę po powrocie. Przed kilku dniami IKP wysłał Chmielewskiemu do Nowego Jorku pocztą lotniczą zwolnienie, o które prosił gdyż dokument ten był podobno wymagany przez policyjne władze amerykańskie.

Do jednego z przyjaciół łódzkich pisał Chmielewski m. in.: „Po tygodniowej kwarantannie na wyspie Ellis, przybyłem do Nowego Jorku. Prawdopodobnie wrócę do Polski i to niedługo, gdyż mi się tu wszystko nie podoba. Zbyszko chce mnie kiwnąć, więc wolę jeszcze 2 lub 3 lata być amatorem, a później wziąć się za trenerstwo. O wyspie opowiem, jak przyjadę. Wiem tylko, że miałem przedsmak Sing-Sing.

Suma przekazana w przeddzień wyjazdu Chmielewskiego przez Cyganiewicza z Nowego Jorku, przez Bank Handlowy w Warszawie zł 1.258, została w całości złożona na książeczkę oszczędnościową PKO. Chmielewski nie chciał jej naruszyć, mówiąc, że może trzeba ją będzie jeszcze zwrócić Cyganiewiczowi. Wyjeżdżając do Ameryki, zabrał na drogę 180 zł.

Naświetlamy 4-ki finalistów

po eliminacjach międzynarodowych w boksie

Mistrzostwa grupowe niemal całkowicie wyjaśniły sytuację na froncie pięściarskim. Już w tej chwili wytypowanie mistrzów Polski na rok 1938 nie przedstawia specjalnych trudności. Do tytułów wicemistrzowskich nie możemy przykładać większej wagi,ponieważ w dużej mierze będą one uzależnione od wyników losowania.

Finały w Łodzi bynajmniej nie wyjaśnią kto jest najsilniejsza muchą w Polsce. Dwaj najwartościowsi zawodnicy Sobkowiak i Rotholc nie będą rywalizowali. Podczas ich nieobecności walka rozegra się pomiędzy trzema bokserami o bardzo wyrównanej klasie. Mamy na myśli Jasińskiego (Ś), Czerwińskiego (P) i Rundsteina (W)—czwarty Truniarz (L) niewątpliwie ustępuje tej trójce chociażby z braku rutyny.

O tytule zadecyduje chwilowa lepsza lub gorsza dyspozycja danego zawodnika. Największe zaufanie mamy chyba do Czerwińskiego, który ciągle czyni duże postępy. Poznańczyk posiada dobrą technikę i cios. Jasiński jest zawodnikiem o podobnym typie, tytuł powinien rozstrzygnąć się pomiędzy Śląskiem a Poznaniem. Zarówno Jasiński jak i Czerwiński posiadają lepszą pracę nóg i dłuższy zasięg ramion niż Rundstein — dla tych powodów wydaje się nam, że zarówno Ślązak jak i poznańczyk, powinni wygrać z warszawianinem. Rundstein walczył w ramach meczu Poznań — Warszawa z Jasińskim. Przyznano wówczas zwycięstwo Czerwińskiemu, lecz niezbyt słusznie. Od tego czasu jednak Czerwiński znacznie się poprawił.

W wadze koguciej Koziołek będzie musiał stoczyć tylko jedną poważną walkę, a mianowicie ze swą własną wagą. Ani Górecki z Białegostoku ani jego imiennik ze Lwowa, a tym bardziej łodzianin Szrajter nie będą w stanie zagrozić poznańczykowi.

Trudniejsze zadanie będzie miał Czortek w piórkowej. Spotka się w finale z Janowczykiem (P) lub Chrostkiem (L). W pierwszym wypadku musi uważać na kontry, w drugim na dość chaotyczne, ale w każdym razie niebezpieczne ciosy Chrostka. Augustowicz (Ł) wydaje się najsłabszy z czwórki.

W wadze lekkiej właściwy finał już rozegrał się w Białymstoku pomiędzy Woźniakiewiczem i Kowalskim. Ten ostatni ma już teraz chyba otwartą drogę do mistrzostwa. Jedyną przeszkodą wydaje się Vogt (P), ale warszawianin jest niewątpliwie lepszy. Kowalski z Łodzi i Zieliński z Lublina nie powinni mieć wiele do powiedzenia.

Szkoda, że w ostatecznych walkach nie będą mogli wziąć udziału ani Kajnar ani Polus.

Kolczyński zdobył już w tym roku moralny tytuł mistrza. Niestety, najlepszy nasz półśredni, wobec przebytej kontuzji, w turnieju nie weźmie udziału. W jego nieobecności walka powinna się rozegrać pomiędzy Janczakiem (W) a Jareckim (P). Poznańczyk po wyeliminowaniu Wasiaka wydaje się najpoważniejszym kandydatem, tym bardziej, że Janczak nie wykazał najlepszej formy w Białymstoku. Fiszera i Wierzbickiego uważamy za autsajderów.

W średniej typujemy Pisarskiego (Ł). Trzej pozostali kandydaci Ożarek (W), Florysiak (P) i Michniewicz (L), reprezentują wyrównaną klasę. Ich powodzenie w lwiej części uzależnione jest od wyników losowania. Nie są tu zresztą wykluczone niespodzianki. Jeśli do mistrzostw staje zawodnik o nieobliczalnym ciosie, a mamy na myśli Ożarka, wszystko jest możliwe...

Podobnie jak i w kategorii lekkiej finał w kategorii półciężkiej odbył się już w Poznaniu pomiędzy Szymurą a Karolakiem. Marynarz przeszedł przez ciężką próbę i ma drogę do finałów ciężkiej otwartą. Wydaje się on zdecydowanie lepszy od Łuki (W), Pietrzaka (Ł), czy Szwarkowskiego (L).

Dość ciekawa sytuacja wytworzyła się w wadze ciężkiej. Do śmietanki dołączył się „homo novus"—Doroba. Czy warszawianin ma szanse?... Teoretycznie Piłat powinien z nim wygrać, ale na papierze. Kłodas dowiódł, że diabeł nie jest taki straszny jak go malują. Doroba jest bardzo twardym przeciwnikiem, nie łatwo go posłać na deski. Wierzymy, że warszawianin nie da się znokautować, a jeśli potrafi rozegrać walkę na półdystansie ma duże szanse na wygranie z Piłatem. Nie jest wykluczone, że i Białkowski będzie miał coś nie coś do powiedzenia, choć na to trudno liczyć. Baranowskiego nie znamy.

Na zakończenie jedna uwaga pod adresem kapitana związkowego. Dlaczego było się tak spieszyć z wyznaczeniem składu na mecz z Węgrami. Czy nie należało wstrzymać się aż do mistrzostw grupowych, które pozwoliły by zorientować się w formie Woźniakiewicza i Szymury...

K. Gryżewski.

Pertraktacje o rozegranie spotkania międzypaństwowego ze Szwecją w Sztokholmie są na najlepszej drodze. Mecz ten odbędzie się w styczniu.

Komplikuje się nieco sprawa rewanżu z Włochami, którzy proponują sierpień, termin dla PZB nie do przyjęcia, ze względu na okres wakacyjny bokserów.

Koziołek otrzymał zaproszenie do Berlina na turniej eliminacyjny. (ss)

PZB apeluje do Warty

Poniedziałkowe posiedzenie zarządu PZB odbyło się już bez przedstawicieli Warty, którzy respektując dyscyplinę organizacyjną — nadesłali swe rezygnacje, w myśl uchwały zarządu Warty. Ponieważ zarząd Warty o swym kroku nie zawiadomił zarządu PZB, ograniczając się do opublikowania swego komunikatu w prasie, zarząd związku za pośrednictwem prasy zwraca się do zarządu Warty z apelem.

Apel PZB

Zarząd Polskiego Związku Bokserskiego, zaznajomiwszy się na posiedzeniu w dniu 4 kwietnia br. z treścią zbiorowego pisma, zawierającego rezygnację pp.: Rybarczyka Franciszka, wiceprezesa przewodniczącego Wydziału Sportowego, Karola Bielewicza, przewodniczącego Wydziału Spraw Sędziowskich, Tadeusza Suszczyńskiego, kapitana sportowego i Józefa Zapiatki, gospodarza — ze stanowisk członków Zarządu P.Z.B. oraz Tadeusza Sobczaka, członka Komisji Rewizyjnej i doszedłszy do przekonania, że akcja wyżej wymienionych panów, jest wynikiem ich dyscypliny organizacyjnej wobec K. S. Warta, do którego należą, a który zareagował wycofaniem swych członków ze wszystkich władz bokserskich na skutek rozmaitego rodzaju krytyk — postanowił zwrócić się z wezwaniem do K.S. Warta o zrewidowanie swego stanowiska i zezwolenie swym członkom, pełniącym dotychczas funkcje w Zarządzie P.Z.B., na dalsze ich kontynuowanie. Zarząd P.Z.B. posiada do wyżej wymienionych panów pełne zaufanie i w obecnej chwili nie chciałby rezygnować z ich współpracy.

Zarząd P.Z.B. wyraża przekonanie, iż powyższa uchwała stanowić będzie dla K. S. Warta, jednego z pionierów pięściarstwa polskiego, pełną satysfakcję i podstawę do udzielenia swym członkom możliwości dalszej owocnej pracy w Zarządzie P.Z.B.

Zarząd POZB, który odbył swe posiedzenie również w poniedziałek, przyjął do wiadomości rezygnację członków Warty. Postanowiono zwołać walne zebranie okręgu na dzień 8 maja a do tego czasu funkcje prezesa pełnić będzie dotychczasowy wiceprezes p. Dłużewski (HCP), wydziały sportowy i spraw sędziowskich poprowadzi p. Kazimierz Derda. Na sekretarza dokooptowano p. Muzalewskiego, dotychczasowego zastępcę przewodniczącego wydziału sportowego.

Poznań posłuszny Warszawie

Komunikat P. Z. B. zamieszcza decyzję Wydziału Sędziów, odmawiającą przedłużenia legitymacji nast. sędziom z Warszawy: Świdnickiemu, Ogrodowczykowi, Merlińskiemu, Piekarskiemu, Kahnowi, Neumanowi, Weltowi i Lewensteinowi.

*

Przesunięcia te są epilogiem rozpoczętej przed jakimś czasem akcji „selekcyjnej" wśród arbitrów bokserskich. Pod jakimi hasłami była ona prowadzona — pisaliśmy już obszernie i żadna z naszych tez nie została obalona przez inicjatorów „czystki".

Sportowca patrzącego na te rzeczy z boku uderza przede wszystkim fakt niesłychanie arbitralnych rządów w związku bokserskim. Oto wyłącznie na zasadzie złej cenzury wystawionej przez prezesa z W. S. S. — każdy z sędziów, mimo zdanego egzaminu i prowadzenia zawodów, a więc posiadania praw niewątpliwie nabytych, może je utracić z dnia na dzień — bez żadnego sądu!

Nawet w pracy najemnej obowiązuje 3-miesięczne wypowiedzenie. Tutaj zaś — wystarczy cyferka prezesa pod ową złą cenzurką i... przestałeś być sędzią.

Raz jeszcze powtarzamy: te metody dezorganizują do gruntu sport, a boks w szczególności. Zdumiewać tylko może obojętność władz wyższej instancji, które milczeniem swym dają placet akcji destrukcjonistów.

Słabe strony Niemców

obnażyli zawodowcy austriaccy w Wiedniu

WIEDEŃ, w kwietniu.

Niemiecka drużyna narodowa napotkała wreszcie odpowiedniego przeciwnika, który odkrył i oświetlił prawdziwą jej wartość; drużyna austriacka pokonała wobec 60.000 widzów bezapelacyjnie jedenastkę niemiecką, i to w sposób tak przekonywujący, że goście przez cały niemal czas odgrywali rolę podrzędną.

Zespołowo Niemcy nie potrafili zaimponować, są oni zespołem kondycyjnie na wysokości, taktycznie i technicznie jeszcze wciąż w tyle za klasą środkowo-europejską. Trzymają się kurczowo schematu „W", środkowy pomocnik nie odstępował ani na chwilę Sindelara, koncentrując się wyłącznie na akcji destrukcyjnej. Skutkiem tego między pomocą a atakiem powstawały ciągle luki, akcje ataku niemieckiego rwały się prawie w zalążku, a środek stanowił pole ustawicznego panowania austriackiego środkowego pomocnika, Mocka.

Brak Niemcom graczy indywidualnie wyrastających ponad poziom, którzy, dzięki solowym przebojom potrafiliby przeważyć szalę walki na swą korzyść; atak operował przej rzyście i obrona gospodarzy nie miała trudności w likwidowaniu zapędów.

Jedynie lewa strona ataku, Lehner i Gellesch mogła, przynajmniej w pierwszej połowie, zadowolić. W pomocy Goldbrunner, stosując się mechanicznie do ustalonego z góry schematu, sam się wyłączył z pozytywnej współpracy, boczni pomocnicy Kupfer i Kitzinger pracowali rzetelnie, twardo i nieustępliwie, ale nie stanowili wystarczającej przeszkody dla Austriaków.

Obrońcy Janes i Münzenberg rozczarowali kompletnie, byli taktycznie słabi, z wykopem też było kiepsko, ratowali jak mogli, to znaczy na kornery, w aut — w ogóle nie potrafili się dostosować do taktyki Austriaków.

Jedynym graczem na poziomie był bramkarz Jakobs, operujący spokojnie i pewnie, on to uchronił swą drużynę przed kompromitującą porażką, wyłapując „pewne" piłki. Charakterystyczne jest, że i on nie uchronił się przed jaskrawą pomyłką, puszczając lekki strzał Sesty, oddany z odległości 50 metrów(!). Ogółem biorąc aspiracje Niemców do przodującej roli w futbolu kontynentalnym okazały się wygórowane; z taką drużyną nie można liczyć na osiągnięcie zaszczytów w konkurencji światowej.

Na tle Niemców Austriacy wyróżnili się na wszystkich odcinkach. Zespół gospodarzy był wyrównany, obrona pewna, pomoc świetnie wspomagała atak i powstrzymywała nieskompl ikowane ataki gospodarzy; w ataku Sindelar nie mógł się oswobodzić z kleszczy nie opuszczającego go Goldbrunnera, a Binder rozczarował kompletnie. Austriacy wygrali więc mając jedynie 3 prawdziwych napastników, ale i to wystarczyło na Niemców. Stroh był we wspaniałej formie, Pesser i Hanemann na skrzydłach również w pełni zadowolili. Strzelali dużo i celnie, choć za miękko, toteż Jakobs nie mógł narzekać na bezczynność. Gdyby Binder nie stracił wszelkiej ambicji (publiczność wołała chórem: „Binder, erwache!") Niemcy odjechaliby z dużą porcją bramek do domu.

Charakterystyczne było nastawienie publiczności: drużynę niemiecką przywitano z burzliwą życzliwością, ale w ciągu gry odzywały się niemniej burzliwe pogróżki i gwizdy pod jej adresem, gdy Niemcy, nie mogąc się w zwyczajny sposób uporać z przeciwnikiem, wzięli się do gry za ostrej i posługiwali się niedozwolonymi środkami.

Pod wpływem niedzielnego spotkania należy się liczyć z prawdopodobnym udziałem graczy austriackich w teamie wielko-niemieckim w grach o mistrzostwo świata we Francji.

V. Tschammer und Osten w przemowie podczas przerwy oświadczył, że futbol wiedeński nadal będzie istniał i że dalszemu rozwojowi „szkoły wiedeńskiej" nic nie będzie stało na przeszkodzie, — co zostało powitane z entuzjazmem przez rzesze zwolenników i entuzjastów futbolu.

LULAW.



KANDYDACI NA PRZYSZŁYCH MISTRZÓW W PIŁCE RĘCZNEJ
wysłuchują cennych wykładów trenera Schelenza, na kursie instruktorskim w C.I.W. F.

1 i pół kg stracił Kucharski

po miesięcznym treningu w Grecji



NA STADIONIE OLIMPIJSKIM W ATENACH
Kucharski (z prawej), Grek — Georgacopulos, rekordzista na 800 i 1.500 mtr., i trener Greków — Symiczek, gawędzą na tematy techniczne przed treningiem.

Ateny, 2 kwietnia.

Już za kilka dni Kucharski opuszcza Ateny udając się do kraju. Trzy tygodnie treningu na słońcu i w nadmorskim powietrzu, niewątpliwie odniesie pożądany skutek. Jaka jest obecna forma Polaka, trudno w tej chwili dokładnie powiedzieć. Faktem jest, że Kucharski pobyt swój starał się wykorzystać jaknajlepiej — trenował 2 razy dziennie, być może, że trochę za forsownie, ale nie martwmy się. Mimo że Polak w ostatnich dniach zdradzał pewne przemęczenie — zdaje się nie tyle z powodu treningu, ile słońca, którego przecież sobie nie żałował, czuje się jednak świetnie. Wprawdzie nie było żadnych zawodów, na których można byłoby ocenić formę Polaka, ale na podstawie wyników osiągniętych w czasie treningów, które jak na marzec, nie są złe, możemy mieć nadzieję, że Kucharski w tym sezonie znajdzie się w swej najlepszej formie.

Dla orientacji podamy parę wyników, które zdołaliśmy w ukryciu złapać podczas treningu. Wyniki te są osiągnięte w kombinezonie: 200 mtr. 23,9, 300 mtr. 37.8, 600 mtr. 1:27,2.

Już w maju, czerwcu Kucharski powinien być gotów do walki, co ze względu na mecz z Francją będzie bardzo ważne.

A teraz, co mówi sam Kucharski. „Przede wszystkim muszę się przyznać, że z pobytu w Grecji jestem b. zadowolony — wprawdzie nie zrobiłem tutaj jeszcze tej formy, którą chciałbym mieć w b. sezonie, co zresztą byłoby za wcześnie, to jednak zdobyłem należyty „podkład". Teraz będę mógł spokojnie trenować w dalszym ciągu w kraju. Jestem obecnie w doskonałej kondycji. Mimo dosyć intensywnego treningu nie straciłem wiele na wadze, przez cały pobyt ubyło mi 1.5 klg., ważę więc obecnie 68.5 co jest oznaką dobrej kondycji i zdrowia.

Grecy, po dłuższym współżyciu okazali się b. mili, nadzwyczaj koleżeńscy i uczynni, okazali mi dużo serca; czułem się tutaj, jak u siebie w domu. Gorzej było z kuchnią grecką, początkowo nawet chorowałem, ale potem i z tym dałem sobie radę — znalazłem kuchnię rosyjską, która bardziej mi odpowiadała, tak, że pod koniec byłem całkiem zdrów.

Wyjeżdżam 6 kwietnia samolotem, we Lwowie będę prawdopodobnie 8 — parę dni odpoczynku, poczem znów zabieram się do szlifowania formy.

Teraz na zakończenie, chciałbym tą drogą wyrazić podziękowanie, przede wszystkim związkowi greckiemu, za udzieloną mi pomoc w treningu, jak również i ich trenerowi p. Otto Symiczkowi za udzielanie wskazówek".

K. K.

Curt Riess Steinam

Biuletyn z giełdy bokserskiej

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

NOWY JORK, w marcu.

Wielką niespodzianką tego sezonu było zwycięstwo Maxa Baera nad Tommy Farrem. Trudno było na to liczyć. Wydawało się, że Baer był zupełnie skończony po swej porażce z Joe Louisem. To, co pokazywał potem w Ameryce, było boksem trzecioklasowym. To co donosiła o nim Anglia, nie dodawało otuchy. Max Baer coprawda gdy zaczął trenować, oznajmił wszystkim, że zmienił się zupełnie i że pobije Farra. Ale wszyscy bokserzy mówią to samo przed walką i nikt im nie wierzy. A specjalnie nikt nie wierzył Baerowi.

Jeśli chodzi o Farra, to miał on za sobą piękną walkę z Joe Louisem i mniej dobrą z Braddockiem. Na ogół jednak przeceniano Farra i to głównie na zasadzie przesadnych raportów z Londynu. Tommy Farr jest dobrym bokserem. Ale nic więcej. O klasie światowej nie ma mowy.

Ale to zauważono dopiero w czasie i po meczu z Baerem. Farr był faworytem oczekiwano jego wysokiego zwycięstwa. Wygrał... Baer na punkty. Wygrał cios Baera. Odnalazł on znów swą morderczą prawą. Posłał dwa razy Farra na deski, tego nie dokazał nawet Louis.

Czy przyjedzie Schmeling

Sytuacja wśród wag ciężkich zmieniła się bardzo po tej walce. Naturalnie Joe Louis jest wciąż jeszcze Nr 1, Schmeling Nr 2. Ale jest coraz bardziej wątpliwe, czy mecz Louis—Schmeling dojdzie w ogóle do skutku. Znów rozpętała się propaganda bojkotu, specjalnie silna po „anschlussie" i po zaaresztowaniu Hannesa Schmeidra boksera niezwykle popularnego w Ameryce.

Po drugie nie wiadomo czy Schmeling będzie mógł w ogóle ruszyć w podróż do Ameryki. W każdym razie Mike Jacobs liczy się z tym, że musi mieć w pogotowiu zastępcę Schmelinga. Będzie nim naturalnie Max Baer.

Braddock wycofał się, Nathie Mann został rozniesiony przez Louisa, Argentyńczyk Lovell znikł wśród maruderów, a renoma Farra po trzech porażkach ucierpiała bardzo. Pastora nie można też traktować poważnie. Nr 4 jest w tej chwili, choć brzmi to dziwnie, Fin Baerlund. Potem idą: Tony Galento, młody Jimmy Adamik i niepożyty Maxie Rosenbloom. To są jedyne wagi ciężkie, z którymi można się w tej chwili liczyć.

Wagi średnie

Najciekawszą kategorią jest w tej chwili waga średnia. Ciągłe przetasowania są wprost fantastyczne.

Freddie Steele jest wciąż jeszcze mistrzem świata choć znokautował go Apostoli (tytuł nie był stawką tego spotkania). Apostoli jest wciąż najznakomitszym challengerem, choć pobił tylko nieznacznie na punkty młodego i niedoświadczonego Glenn Lee, a drugie spotkanie z Corbettem nawet przegrał. O Marcelu Thillu nie wiadomo nawet, czy będzie się w ogóle jeszcze bił. Corbett, mimo zwycięstwa, nie pasuje do tego towarzystwa. Za Lee idą więc Krieger, Jarosz, Overlin i Conn.

Armstrong i przeciwnicy

Fantastyczne zwycięstwa, które odnosi piórkowiec Armstrong w pierwszym roku swej kariery zawodowej sprawiają, że amerykańscy fachowcy stawiają go nie tylko na czele kategorii piórkowej, ale i lekkiej, w której mistrzem jest Ambers.

Aby jeszcze zwiększyć zamieszanie, walczy Armstrong w maju z Barney Rossem o mistrzostwo wagi półśredniej (!). Ross był na tyle dżentelmeński, że zaofiarował się walczyć o 5 funtów poniżej limitu, aby nie przeważać zbytnio samą wagą nad Armstrongiem.

Jest jeszcze za wcześnie zabierać głos w sprawie tego meczu, ale już dziś twierdzimy, że w normalnych warunkach nie wierzymy w zwycięstwo Armstronga, choć murzyn jest naprawdę znakomity. Ross jest największym strategiem ringu i sztukmistrzem bokserskim z bożej łaski.

Ross jest więc w tej chwili na pewno pierwszym wśród półśrednich. Za nim idzie Ceferino Garcia, którego pobił już trzy razy. Potem wszystko jest kwestią zapatrywania. Większość fachowców wypowiedziała się za Australijczykiem Carollem i Niemcem Ederem.

Wśród lekkich pozycja Armstronga jest niezachwiana i nikt nie wątpi, że zdobędzie on tytuł, gdy tylko stanie do walki z Ambersem. Za Ambersem jest Montanez, który znów zaczął walczyć po nieudanym meczu o mistrzostwo. Według nas Montanez powinien niebawem dojść znów do czoła. Reszta jest przeciętnością.

Wśród piórkowców Armstrong jest nie tylko pierwszy, ale i jedyny. Sarron i Miller są starzy, o Francuzie Holtzer trudno wyrobić sobie tu pojęcie.

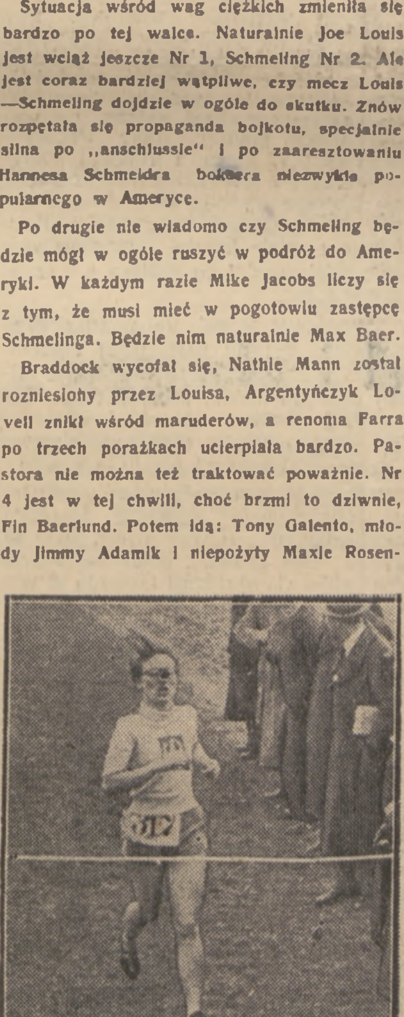
Pozostali...

O innych kategoriach nie ma co mówić. Cała waga półciężka składa się z John Henry Lewisa. Murzyn jeździ po prowincji i bije wszystkich, którzy mu podejdą pod pięści. W New Yorku nie może walczyć, bo nie ma już z kim. Drugi murzyn, Gainer, zajmuje chyba drugie miejsce, choć mógł by go pobić Anglik Mac Aovy.

W wadze koguciej jest Escobar znów mistrzem przynajmniej w Ameryce. Niedawno nie tylko pobił dotychczasowego mistrza Jeffra, ale go rozniósł tak, że na Jeffre nie można już liczyć. Salica po zwycięstwie nad Weissem posunął się o parę szczebli naprzód.

W wadze muszej Ameryka teraz jak i dawniej nie ma się czym chwalić. Jedynym wyjątkiem jest Jurich z Kalifornii, który pobił Small Montanę, choć sędziowie uznali mecz za remisowy. Ale i Jurich nie jest klasą światową.

Curt Riess Steinam



Nowacka - KALBARCZYKOWA
wygrała bieg na przełaj „Wieczoru Warszawskiego"

Termin: 18 maja!

M. K. Ol. żąda gwarancji od Japonii

i wyznacza dwa państwa „rezerwowe"

Sztokholm, 4 kwietnia.

W niedzielę baron Clarence de Rosen, przedstawiciel Szwecji w Międzynarodowym Komitecie Olimpijskim złożył sensacyjne oświadczenie o losach Igrzysk w roku 1940.

Już od dłuższego czasu wzywaliśmy Japonię do złożenia gwarancji, że istotnie przygotowuje Igrzyska olimpijskie. Rozchodziły się przecież wciąż pogłoski, że Japonia nic nie robi dla Igrzysk i że wciąż liczy się z tym, że je odwoła. Postawiliśmy więc Japonii termin ultymatywny do którego musi złożyć nam udokumentowane prawdziwe gwarancje, oparte na realnych podstawach, że istotnie organizuje Igrzyska. Do 18 maja musi nadejść odpowiedź; w tym dniu zadecyduje się więc, czy Japonia zorganizuje igrzyska.

Hrabia Baillet Latour złożył w Kairze oświadczenie w sprawie me tod japońskich. Oświadczenie bardzo ostre, w tonie, jakiegośmy jeszcze z jego ust nigdy nie słyszeli. Japonia stwierdziła w odpowiedzi, że w roku 1940 chce w każdym razie zorganizować Igrzyska.

Na to odpowiedział delegat Niemiec von Halt, że Japonia może sobie zorganizować tyle Igrzysk ile chce, ale że M. K. Ol. jeśli nie dostanie pełnych gwarancyj nie zgodzi się aby to były Igrzyska olimpijskie. Japończycy mogą je sobie nazwać igrzyskami tokijskimi, japońskimi. Ale bez gwarancji i to najpoważniej udokumentowanych nie będą to Igrzyska olimpijskie.

Jeśli gwarancje Japonii nas nie zadowolą, to powierzymy organizację Olimpiady innemu państwu. Myślimy o Skandynawii i nie zdradzę żadnej tajemnicy, gdy powiem, że największe szanse ma Norwegia i Finlandia. Norwegia dostanie Igrzyska zimowe, Finlandia letnie. Oba państwa są o tem zawiadomione; wiedzą już, że są państwami rezerwowymi".

●

Tyle baron Rosen. Wynika z tego, że Japonia nie otrzymała jeszcze definitywnie organizacji Olimpiady; przeciwnie M. K. Ol. wątpi, czy Japonia ją zorganizuje.

M. K. Ol. po raz pierwszy w dziejach Olimpizmu wyznaczył dwa państwa rezerwowe. Jeszcze jeden dowód, jak mało poważnie traktuje się kandydaturę Japonii i jak bardzo chce M. K. Ol. uniknąć zaskoczenia.

Historia przygotowań do Igrzysk w roku 1940 jest pełna dramatów i niespodzianek.

Peter Brie.

Jędrzejowska wróciła

We wtorek wieczorem przyjechała do Warszawy Jadwiga Jędrzejowska. Na dworcu nie oczekiwał jej nikt ze związku, który w tym samym czasie odbywał zebranie. Wraz z nią wróciła też do kraju nasza nowa nadzieja, Siodówna. Jędrzejowska wyraża się o niej bardzo pochlebnie, ale uważa, że na razie jeszcze Volkmerówna jest lepsza.

Ze swojej formy jest Jadzia bardzo zadowolona.

— Jestem już prawie w takiej formie, jak w roku ubiegłym. — mówi — Teraz chciałabym grać jak najwięcej i bardzo bym chciała, by do meczu z Niemcami wstawiono grę pań. Może spotkam się z Horn.

— Jak tam Baworowski?

— Widziałam go po raz ostatni przed kilku tygodniami w San Remo. Potwierdził raz jeszcze, że przyjedzie do Polski. Jest pewnie teraz w Wiedniu.

— Czy będziemy mieli z niego pociechę?

— Wydaje mi się, że jest to jednak ta sama klasa co nasi gracze. Jeśli chodzi o nich, to obserwowałam ich dokładnie na Riwierze i uważam, że szybko doszli do niezłej formy. Bardzo dobrym treningiem będzie dla nich Szwecja; Schroeder, z którym grałam mixta jest w bardzo dobrej formie.

Jędrzejowska przywiozła ze sobą wielką lalkę — dar króla Gustawa.



KOWALSKI (LUBLIN) i MICHNIEWICZ (LWÓW)
stoczyli najładniejszą walkę w ramach międzygrupowych mistrzostw bokserskich we Lwowie.



PŁYWACY ŚLĄSCY
(od lewej) Priebe, Lenert, Jędrysek, Hallor i Schwartz, czekają swej „kolejki" na meczu ze Śląskiem Opolskim.



WIOSENNY CROSS LWOWIAN
Prowadzi Borys przed Korzeniowskim, Gancarzem i Bieniarzem.



PIŁAT ZWYCIĘŻA KŁODASA
na międzynarodowych mistrzostwach w Łodzi. Przebieg walki wykazał jednak raczej przewagę łodzianina.

Ożywcze prądy do automobilizmu
wnosi ogólnopolska konferencja klubowa

W niedzielę, dnia 3-go kwietnia obradowała w Warszawie w lokalu Automobilklubu Polski Międzyklubowa Konferencja Klubów Automobilowych, zrzeszonych w A.P. Była to pierwsza konferencja tego typu od kilku lat — okres kryzysu i zarządzeń antymotoryzacyjnych zwolnił naszych działaczy w sporcie automobilowym od kłopotu zjazdów. I jednocześnie konferencja z 3 kwietnia była ostatnim zjazdem ze zwoływanych w tym składzie. Nowy statut A.P., który w roku bieżącym wszedł w życie, przewiduje bowiem nieco inną organizację Komisji Sportowej zrzeszonego automobilizmu. Najbliższy zjazd, który zapewne nastąpi w miesiącach zimowych rb. (grudzień—styczeń) obradować już będzie według norm nowego statutu.

Konferencja kwietniowa miała na celu omówienie całokształtu spraw sportu automobilowego, a przede wszystkim uzgodnienie i zatwierdzenie ogólnopolskiego kalendarza sportowego na sezon 1938/39.

Zebraniu, na które przybyli przedstawiciele klubów następujących: Aut. Polski, Aut. Śląskiego, Aut. Wielkopolski, Krakowskiego Kl. Aut., Łódzkiego Aut., Małopolskiego Kl. Aut., Pomorskiego Aut., Poleskiego Aut., Gdyńskiego Aut. — przewodniczył prezes Komisji Sportowej A.P., dyr. Janusz Regulski.

Rola klubów

Prezes Regulski na wstępie omówił w krótkich słowach stan naszego sportu automobilowego, przeprowadzając pobieżne porównanie ze sportem w latach przedkryzysowych, podkreślając specjalnie silnie, że postępujący rozwój motoryzacji nakłada na kluby między innymi obowiązkami, b. ważny obowiązek szkolenia młodych kierowców sportowych.

Bez wielkiego trudu dostrzec można zmianę oblicza w sporcie samochodowym pokryzysowym, w stosunku do tego sportu z okresu przed rokiem 1932-im. Przed kryzysem szliśmy ostro naprzód w jakość wyczynów, osiągaliśmy dość poważne rezultaty w zawodach o typie wyścigów, rekordy szybkości, dystansie 1 km z rozbiegiem szybkość 184,673 osiągane przez polskich kierowców, były bardzo zbliżone do rekordów europejskich, a nawet światowych (w r. 1928 p. St. Szwarcsztein osiągnął na sportowym Bugatti szybkość 148.560 km/godz., w r. 1931 ś.p. H. Liefeldt osiągnął na wyścigowym Daimlerze na km/godz.). Wyczyny te pozostają dotychczas „nie ruszone", nie poprawione i na razie nie zapowiada się na to, abyśmy już rozpoczęli pracę w tym kierunku.

Sport automobilowy po kryzysie, rozwija się w kierunku osiągania pewnego, dość wysokiego poziomu, ale tylko do pewnej, wyraźnie rysującej się, granicy. Natomiast uderzającą jest powszechność, jaką sobie ten sport zyskuje. I w tym kierunku iść trzeba, nastawić się na propagandę wszerz, utrzymać wymagania dające gwarancję osiągania przez kierowcę dobrego poziomu, ale nie stawiać wymagań zbyt wysokich, aby nie zrazić tych, którzy gotowi są stanąć w rzędzie kandydatów, pragnących rozszerzyć swe umiejętności automobilowe. Potrzeba tego rodzaju imprez, raczej łatwych i popularnych, choć znowu nie zbytnio łatwych, rysuje się obecnie jako konieczność. Ale to dziś nie wystarcza — próby tego rodzaju są wystarczającymi dla pewnych celów próbami kierowców, ale są zbyt mało wyczerpującymi próbami maszyn. Ten brak wypełnią imprezy tzw. wielkiego kalibru, jak np. międzynarodowe raidy A.P., które wymagają od wozu i kierowcy kwalifikacji bardzo wysokich.

Z szeregu myśli, rzucanych na konferencji, wiele zasługuje na podchwycenie i wzięcie pod uwagę. Zjawiały się głosy, aby nie szafować zbytnio szybkościami w imprezach — wyśrubowane szybkości niszczą bowiem szybciej wóz, nadto przy ciągle jeszcze istniejącym nieporządku na drogach, zbytnio narażają bezpieczeństwo zawodnika.

Zjazd, to nie raid

Dalej zebrani jednomyślnie opowiedzieli się za oswobodzeniem tytułów imprez od nazwy „zjazd gwiaździsty". Zjazd jako pojęcie podpada pod wycieczkę „beztroską i sielankową". Tymczasem wiele z dzisiejszych „zjazdów" to wcale trudne i poważne imprezy o charakterze jazdy konkursowej. Postępując po tej linii zmieniono nazwy szeregu „zjazdów", pozostawiając jedynie na życzenie Automobilklubu Wielkopolski ustaloną tradycją nazwę Zjazdu Gwiaździstego do Poznania z okazji Targów Poznańskich. Impreza ta należy niewątpliwie do gatunku imprez sportowych, a regulamin jej stawia wymagania bardzo wysokie.

Sprawę nazwy i klasyfikacji imprezy załatwi do reszty Narodowy Kodeks Sportowy, który opracowuje obecnie komisja regulaminowa A.P. Brak takiego kodeksu, któryby regulował właściwe wszelkie tego rodzaju kwestie, przeprowadził odpowiednią klasyfikację i ustalił nomenklaturę zawodów sportowych, zjazdów, wycieczek itp. — bardzo daje się odczuwać.

Turniej międzyklubowy

Zebrani zgodzili się na ogół z opinią, że bardzo pożądanym gatunkiem imprezy jest turniej międzyklubowy, który przyczynia się do wzajemnego poznania i zbliżenia automobilistów z różnych miast, bądź okręgów, a nadto w wypadku np. regulaminu zastosowanego w r. 1937 do turnieju Łódź — Warszawa — daje dużo pożytku zarówno kierowcy, który poza jazdą w terenie uczy się czytania i operacji mapą, jak również wojskowym, którzy ucząc kierowcę manipulacji mapą, sami z kolei uczą się początków automobilizmu.

Sprawy wojskowe, a mówiąc ściślej przysposobienia wojskowego, zabrały sporo czasu zjazdowi. Wszystkie niemal kluby przewidują w swych kalendarzach coraz to więcej imprez o charakterze motorowego przysposobienia wojskowego, jak jazdy meldunkowe, jazdy terenowe, patrolowe itp. Signum temporis! Trzeba jednakże zauważyć, że tego rodzaju zawody dają b. wiele satysfakcji sportowej kierowcy.

Jeszcze jedną uwagę pragnąłbym zrobić na marginesie obrad — wydaje mi się, że nadszedł już czas, aby poszczególne Kluby Terytorialne, opracowując regulaminy ciekawych sportowo imprez, pomyślały o zawodnikach z innych okręgów — odpowiednio ułożony regulamin ściągnie na pewno kierowców z „obcych" dalszych miast. Sunąc palcem po mapie przy układaniu regulamin, trzeba go posunąć znacznie dalej, poza granice własnego województwa!

T. G.

KWIECIEŃ

24.IV — Otwarcie sezonu Jazdą na Regularność — Aut. Śląski.

30.IV—3.V. — Raid inauguracyjny (sport) — Małopolski Klub Automobilowy (Lwów).

Motocykliści gdyńscy na starcie

Motocykliści gdyńscy rozpoczęli sezon letni ciekawym biegiem terenowym przez Kamienną Górę. Bieg zorganizował ruchliwy Motocyklowy Klub Zw. Strzeleckiego. Startowało 12 maszyn. Na trasie około 8 km, wiodącej przez trudny i wielce urozmaicony teren Kamiennej Góry, najlepszy czas osiągnął Wikaryjczyk, MKZS, 8 min. 10 sek. w kategorii zawodników młodszych (maszyny poniżej 100 ccm), zaś w kategorii zawodników startujących na maszynach silniejszych — Dąbrowski, MKZS, 7 min. 9 sek. Zainteresowanie biegiem było bardzo duże.



Asy szermierki polskiej
wygrywają mistrzostwa Armii

Mistrzostwa szermiercze wojska raz jeszcze wykazały, że Armia nasza ma znakomity materiał na szermierzy, ludzi, którzy niewątpliwie osiągnęli by wysoki poziom, gdyby dać im szkołę i odpowiednio nimi pokierować. Wdzięczne pole do pracy otwiera się tu przed W.K.S-ami, boć szermierka jest przecież oficjalnie zaliczona do sportów wojskowych.

Młodzi oficerowie przyjeżdżają, niestety, na zawody przeważnie niedostatecznie przygotowani.

Nic dziwnego, że triumfy święcili przede wszystkim zawodnicy, biorący udział w życiu szermierczym ogólnopolskim.

Szpadę wygrał dawny zawodnik Legii warszawskiej, kpt. mar. Tymiński. Ma on potrzebny do tej broni spokój i choć technicznie jest dość surowy (zwłaszcza nogi), stanowić będzie zawsze groźnego przeciwnika dla każdego szpadzisty, nawet klasowego. Drugim był „stary wyjadacz" rtm. Koprowski, który w turnieju zwyciężył nawet kpt. Tymińskiego (jedyna porażka), ale przegrał dwie inne walki. Trzeci por. Jarzemski, również znany szermierz, czwarty st. wachm. Śniegocki, piąty kpt. Jeszke, szósty bosmanmat Lewandowski, siódmy por. Klaczyński (jeden z tych, których mieliśmy na myśli, mówiąc o talentach w Armii), ostatni, jak na złość, kpt. Godymirski znakomita technika prowadzenia broni słabsze nieco nogi — razem — warto na niego zwrócić uwagę. Nie startował w tej broni kpt. Szempliński.

Szabla stała pod znakiem pojedynku dwu majorów: Dobrowolskiego i Segdy. Byliśmy pojedynku tego świadkami dwa razy — raz w turnieju, i raz w dogrywce, bo zaszła konieczność zarządzenia jej, gdy major Segda zwyciężył 5:4, a sam przegrał z por. Jarzemskim. Drugi pojedynek udało się Segdzie również rozstrzygnąć na swoją korzyść (w tym samym tradycyjnym, już dla tych samych dwu zawodników stosunku) mimo, że mjr Dobrowolski prowadził już 3:0.

Zajmujemy się tym szerzej w obliczu nadchodzących mistrzostw Europy. I otóż stwierdzić trzeba, że obaj zawodnicy choć nie osiągnęli jeszcze całej pełni formy, są już bardzo blisko „szczytu" i napewno w krótkim czasie mogliby go osiągnąć. W obu emocjonujących walkach dali klasyczny pokaz przemyślanej szermierki.

Na trzecim miejscu por. Tichy, 4) kpt. Dziurzyński, 5) kpt. Fryszczyn, 6) por. Jarzemski, 7) ppor. Skomoroch 8) rtm. Koprowski.

W grupie techmistrzów rezultaty były następujące: szpada — 1) tchm. Pokt, 2) tchm. Radke, 3) tchm. Saban. Szabla — 1) tchm. Pokt, 2) tchm. Saban, 3) tchm. Adamczak.

Sobik podda się operacji kolana

Antoni Sobik, znany szermierz Policyjnego KS. Katowice, uda się z początkiem przyszłego tygodnia do Warszawy, gdzie podda się operacji łękotki w lewym kolanie. Sobik bawił przed paru tygodniami u dr Levittoux. Ślązak chodzi wprawdzie, nie może jednak wcale trenować. (hr)

TSKS mistrzem Śląska i Krakowa

Od paru tygodni zespoły szermiercze śląska i Krakowa walczyły o mistrzostwo w szpadzie i szabli. W finale tych mistrzostw zmierzyły się AZS (Kraków) i Pierwszy Śląski KS. (Katowice); zwyciężyli Ślązacy 9:7 w szpadzie i 10:6 w szabli, zdobywając tym samym tytuł drużynowego mistrza okręgu śląsko-krakowskiego. (hr)

Koniec pucharu Svehli

W Bazylei, przy okazji meczu Szwajcaria—Czechosłowacja, odbyła się konferencja delegatów państw uczestniczących w rozgrywkach o puchar Europy. Kwestią obrad była sytuacja jaka powstała po wycofaniu się Austrii z tej konkurencji.

W ostatnich dniach krążyły wersje jakoby zamierzano dokooptować do konkurencji Polskę, Jugosławię lub Rumunię. Snuto najrozmaitsze plany. Tymczasem przedstawiciele Włoch, Węgier, Szwajcarii i Czechosłowacji postąpili w sposób najmniej spodziewany: postanowili zlikwidować rozgrywki o puchar Europy.

Stan obecny przedstawiał się po meczu niedzielnym Szwajcaria—Czechosłowacja 4:0, jak następuje:

1. Węgry 7 gier, 5 zw. 2 por. 10 pkt. br. 25:15.
2. Włochy 4 gry 3 zw. 1 rem. 7 pkt. br. 9:4.
3. Czechosłowacja 7 gier 3 zw. 1 rem. 3 por. 7 pkt. br. 16:20.
4. Austria 6 gier. 2 zw. 1 rem. 3 por. 5 pkt. br. 13:15.
5. Szwajcaria 8 gier 1 zw. 1 rem. 6 por. 3 pkt. br. 16:25.

Rozgrywki o puchar Europy, które rozpoczęły się w roku 1927, były niezwykle intratne, nic więc dziwnego, że delegaci postanowili wznowić je na jesieni roku bieżącego w formie i obsadzie zupełnie nowej. W ciągu lata, a przede wszystkim w okresie mistrzostw świata, prezes Szwajcarskiego związku Eicher przeprowadzić ma szereg konferencji z zainteresowanymi państwami i skompletować zespół uczestników.

Nie jest więc wykluczone, że wśród uczestników przyszłych rozgrywek znajdzie się i Polska, o ile nasz Związek rozwinie w tym kierunku odpowiednią akcję.

Nemzeti – Bułgaria

W Budapeszcie rozegrali Bułgarzy mecz treningowy przed spotkaniem z Czechosłowacją. Partnerem ich był Nemzeti. Węgrzy wygrali 2:1.

Gest Brazylii

Drużyna brazylijska będzie nietylko doborowa, ale i bardzo liczna. Umożliwił to gest prezydenta Brazylii Vargasa, który zaofiarował graczom bilety okrętowe do Europy.

Zagadnienia stylowe
na tle meczu ósemek Oxford-Cambridge
Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

Londyn, w kwietniu.

A więc Oxford wygrał po raz drugi: Osada „ciemno-niebieskich" wykazała, że jej zeszłoroczny sukces nie był dziełem przypadku. Trzynaście „tłustych lat" Cambridgu skończyło się. Oxford dominował nad swym przeciwnikiem pod każdym względem. Okazało się, że tak pogardzany przez wszystkich styl ortodoksyjny, któremu hołduje Oxford, w ciężkich warunkach atmosferycznych ma niewątpliwą przewagę nad nowoczesnym „Fairbairn style", reprezentowanym przez Cambridge.

Powstaje teraz pytanie, czy wynik ten jest miarodajny w zastosowaniu do normalnych regat? Czy największe mocarstwa wioślarskie, jak Ameryka, Szwajcaria, Australia hołdujące „Fairbairn style", winny go porzucić? Stanowczo nie. Styl ortodoksyjny daje bowiem przewagę jedynie w wyjątkowo ciężkich warunkach, a w takich często odbywa się wyścig Oxford—Cambridge. Warunki regat kontynentalnych, a nawet regat w Henley są jednak zupełnie inne. Oto kilka danych, które wykażą szaloną różnicę między nimi. Wyścig Oxford—Cambridge odbywa się na Tamizie, która jest rzeką z przypływem i odpływem morskim, o zdradliwych prądach i wirach; normalne regaty odbywają się na jeziorach lub rzekach o słabym prądzie. Wczesnej porze roku towarzyszą często fatalne pogody, a szczególnie huraganowe wiatry. W wyścigu wczorajszym północny wiatr wzburzył tak bardzo fale Tamizy, że kilkakrotnie obu łodziom groziło zatonięcie. Wreszcie trasa wyścigu Oxford—Cambridge wynosi prawie siedem kilometrów, podczas gdy normalne regaty odbywają się na przestrzeni 2 klm.

Regaty Oxford—Cambridge są bezwzględnie najdłuższym i najtrudniejszym wyścigiem wioślarskim świata. Ale ponieważ cały trening jest tu nastawiony na wytrzymałość i „watermanship" — umiejętność pokonywania trudnych warunków wodnych, gdy przychodzi do regat odbywających się w normalnych warunkach, w których chodzi przede wszystkim o szybkość, obie osady uniwersyteckie przegrywają często z rywalami, którzy nie wytrzymaliby połowy trasy Putney—Mortlake! W walce z osadami kontynentalnymi i amerykańskimi szczególnie ujemnie wypada Oxford, podczas gdy Cambridge wiosłujący stylem Fairbairna o wiele łatwiej przystosowuje swe umiejętności do krótszych i szybszych regat.

Powróćmy jednak do wczorajszego wyścigu. Był on najbardziej emocjonujący z sześciu, które widziałem. Mimo ciągłego niemal prowadzenia Oxfordu, Cambridge walczył tak wspaniale, że do ostatniej chwili zwycięstwo „ciemno-niebieskich" nie było pewne.

Porzućmy jednak stronę sportową tego tradycyjnego wyścigu. Bardziej interesującym problemem jest, jakie są dalsze losy „rowing blues" — reprezentantów Cambridgu i Oxfordu w wioślarstwie. Większość z nich ma zapewnioną karierę życiową: odznaczenie to cenione jest tu często wyżej od stopnia naukowego. Niedawno ogłoszona została książka, pełna danych statystycznych o dalszym życiu „rowing blues". Zebranie materiału do niej wymagało podobno więcej pracy, niż do poważnych dzieł naukowych... Przytoczę tu kilka najciekawszych danych o losach studentów, którzy wiosłowali o osadach obu uniwersytetów w okresie 1904—1914, a więc ludzi, którzy mają teraz koło 50 lat. 31 procent z nich zginęło w wojnie światowej; 16 procent wstąpiło do interesu; 11 — osiadło na ziemi, 9 procent przybrało szaty duchowne, 8 — wstąpiło do armii, 6 — zostało adwokatami, doktorami i urzędnikami państwowymi; jest dwóch ambasadorów i profesorów; jeden „blue" został premierem Australii i jeden jest vice-przewodniczącym parlamentu angielskiego.

Z dziewięciu młodych ludzi w każdej łodzi, którzy walecznie bronili dziś honoru swych uniwersytetów (po odjęciu, miejmy nadzieję tylko 31 proc. zabitych na wojnie), dwóch zostanie więc „businessman'ami", jeden — obywatelem ziemskim, jeden — pastorem, jeden — oficerem, jeden — doktorem, jeden — urzędnikiem państwowym, oraz znajdzie się jeden niezdecydowany osobnik, który się będzie długo namyślał, czy zostać premierem, ambasadorem, sędzią, czy też lotnikiem!

Jerzy Sokołów.

W Łucku: cross o mistrzostwo Polski

Na bieg na przełaj o mistrzostwo Polski do Łucka, wyjeżdża ze Lwowa drużyna Pogoni, złożona z Garncarza, Korzeniowskiego i Bienierza. Garncarz znajduje się obecnie w bardzo dobrej formie i ostatniej niedzieli wygrał we Lwowie bieg o mistrzostwo okręgu.

Warszawa wysyła 5-ciu biegaczy, a mianowicie: Nojego, Półtoraka, Wasilewskiego (Syrena), Marynowskiego, Cybulskiego (Warszawianka).

Zaproszenie z Londynu nadeszło dla Gąssowskiego, Gierutty, Kucharskiego i Sznajdra na zawody organizowane w dniu 1 sierpnia.

Kucharski i Kusociński zaproszeni zostali do Brukseli na zawody w dniach 11 i 12 czerwca. Belgowie skłonni są poza tym zaprosić na zawody jeszcze dwóch zawodników, tyczkarza (Sznajder) i oszczepnika (Turczyk).

ich pokonać urlopowe, iż nie m cmfwm L. A odmownie ze względu na zajęte terminy.

Norwegia zgodziła się ostatecznie na mecz lekkoatletyczny z Polską w dniach 8 i 9 sierpnia, pod warunkiem, że w roku przyszłym odbędzie się w Polsce rewanż na tych samych warunkach. (?).

Wątpliwe jest czy mecz dojdzie wobec powyższego do skutku, bowiem komisja sportowa PZLA przeciwna jest urządzeniu meczu z Norwegią w Polsce. Ostatecznie sprawa zostanie załatwiona po nadejściu odpowiedzi od duńskiego związku, któremu PZLA zaproponował mecz w Kopenhadze w drodze powrotnej z Oslo.

Komisja sportowa wystąpiła z wnioskiem zaproponowania Finlandii meczu z Polską w 1939 roku w Polsce, a w 1940 r. w Finlandii.

Cross Narodów

Klasyczny wyścig naprzełaj „6 narodów" rozegrany tym razem w Belfaście w dystansie około 15 km wygrał student angielski Emery w 49:52 przed Belgiem Chappelle, który prowadził prawie cały czas.

Pierwszy Francuz Wattiaux był dopiero piąty. W klasyfikacji ogólnej zwyciężyła Anglia 143 pkt. przed Francją — 96 p., Belgią, Walią, Szkocją i Irlandią.

Nasz notatnik

Baworowski wraca na pewno

Niemieckie biuro informacyjne potwierdza w doniesieniu z Wiednia, że Baworowski definitywnie opuszcza niebawem Austrię, udając się z powrotem do Polski. Równocześnie Niemcy twierdzą, że Polak wystąpi w reprezentacji Polski już na meczu z Niemcami, który się odbędzie w Warszawie w dniach 23 do 25 kwietnia.

Drugi wybitny tenisista austriacki i partner Baworowskiego, Metaxa opuszcza również Austrię, udając się do Grecji. Grecki związek tenisowy rozpoczął już starania, aby Metaxa mógł wystąpić w reprezentacji.

PZLT nie otrzymał jeszcze odpowiedzi od FILT, czy Baworowski może walczyć w barwach Polski w pucharze Davisa. Nie ma też i wiadomości od niego. Nie odpowiedział również związek duński, czy akceptuje proponowany przez Polskę termin, ani związek niemiecki, czy wstawi do programu meczu grę pań. (m)

OSTATNIE MECZE NA RIWIERZE

W dalszym ciągu turnieju w Beau Cite startowała Jędrzejowska w grze mieszanej. Partnerem jej był mistrz Irlandii Rogers.

W półfinale spotkali się oni z parą Roy - Schroeder, odnosząc zwycięstwo 6:3, 8:6.

Finałowe spotkanie z parą Weiwers-Ellmer było niezwykle zacięte. Dzięki wspaniałej grze Weiwers para luxembursko - szwajcarska odniosła zwycięstwo nad koalicją polsko - irlandzką 7:5, 6:4.

Poza tym w półfinale gry pojedyńczej panów Rogers pokonał Ellmera 6:0, 6:4, a Schroeder — Rumuna Tanacesco 6:3, 6:2.

Program FIS w Zakopanem

Polski Związek Narciarski ustalił ostatecznie program Narciarskich Mistrzostw Świata, które odbędą się w Zakopanem w lutym 1939 r.

Program ten jest następujący: 10 lutego (piątek) — Odprawa zawodników, 11 (sobota) — Bieg zjazdowy pań i panów, 12 (niedziela) — Slalom pań i panów, 13 (poniedziałek) — Bieg rozstawny 4x10 km, 14 (wtorek) — Dzień wolny, 15 (środa) — Bieg na 18 km otw. i do kombinacji, 16 (czwartek) — Konkurs skoków do kombinacji, 17 (piątek) — Bieg na 50 km, 18 (sobota) — Dzień wolny, 19 (niedziela) — Konkurs skoków otwarty i rozdanie nagród.

Dzień 18 lutego jest zarezerwowany dla biegu patrolowego, sprawa ta zostanie wszakże ostatecznie rozstrzygnięta w dniach najbliższych przez Ministerstwo Spraw Wojskowych.

Program rozgrywek hokejowych i w jeździe figurowej na łyżwach będzie ustalony później przez odpowiednie Związki w porozumieniu z PZN, na posiedzeniu Komitetu Organizacyjnego Igrzysk Zimowych.

Łotysze podróżują

Reprezentacja Łotwy w podnoszeniu ciężarów opuściła Katowice w poniedziałek w nocy, udając się w podróż turystyczną po Polsce. Ze Śląska wyruszyli Łotysze pod kierownictwem inż. Grauesa do Krakowa, potem Zakopanego.

Dalsza droga prowadzi na Gdynię i Warszawę. W ciągu poniedziałku zwiedzili sympatyczni goście pod kierownictwem p. Rembalskiego Śląskie Zakłady Techniczne, Sejm i in. ważniejsze obiekty, a między nimi podziemia kopalni „Eminencja". Należy nadmienić, że reprezentacja łotewska składała się z wybitnie inteligentnych zawodników, bo: z 3 inżynierów, 1 wyższego urzędnika ministerialnego i śpiewaka opery państwowej. Reprezentacja dźwigaczy łotewskich przyjechała do Polski na swój koszt: P. Z. A. pokrywał jedynie koszta utrzymania! (hr)

Międzynarodowy Instytut Olimpijski

Rząd niemiecki postanowił powołać do życia Międzynarodowy Instytut Olimpijski z siedzibą w Berlinie. Zadania Instytutu będą naukowe. Założone zostanie olimpijskie archiwum, w którym znajdą się wszystkie dzieła, dotyczące olimpiad i idei olimpijskiej. Poza tym nakładem Instytutu wydane zostaną dzieła propagujące ideę olimpijską. Organem Instytutu będzie kwartalnik p. n. „Przegląd Olimpijski" (Olympische Rundschau). Czasopismo to będzie niejako kontynuowaniem założonego i wydawanego przez Coubertina pisma pod tym samym tytułem.

Dyrektorem Instytutu mianowany zostanie generalny sekretarz XI Olimpiady, dr Carl Diem. Gmach Instytutu mieścić się będzie na terenach Olimpiady berlińskiej, na t. zw. Reichssportfeld.

BOKSERZY CZECHOWIC walczyć będą w niedzielę w Ostrowcu z KSZO, a CWS w Radomiu z Bronią.

REPREZENTACJA BOKSERSKA BIAŁEGOSTOKU walczyć będzie w Warszawie, 24 b. m. z CWS-em.

Wiadomości z prowincji

TARNÓW. Tarnovia — Grzegórzecki 0:0. Zawody o mistrz. Krakowskiej Ligi Okręgowej. Tarnovia zawiodła na całej linii, tracąc z najsłabszą drużyną krakowską cenny punkt. Goście bohatersko się bronili, a główną zasługą remisowego wyniku należy przypisać bramkarzowi i lewemu obrońcy. Sędziował p. mgr. Zalacz słabo. Widzów 1.000.

PRZEMYŚL. Mistrzostwa piłkarskie podokręgu przemyskiego rozpoczęto 3 bm. w kl. A. i B. Elektrownia pokonała zasłużenie Legię z Krosna 3:1 (1:0) zdobywając bramki przez Trybusa 2 i Wincara. Sędzia p. Pilleradorf. W kl. B. Skała z Mościc z trudem zwyciężyła Sanoczankę 2:1 (1:0). Bramki dla zwycięzców: Bardyn i Masym. Sędzia p. Reben.

GRUDZIĄDZ. PPW — KPW Gdynia 2:1 (2:1). Silny wiatr i nieprzerwany deszcz uniemożliwiły normalną grę. Przeważali w pierwszej połowie gospodarze, mając jako sprzymierzeńca wichurę. Gra na ogół była mało ciekawa. Bramki strzelili dla gospodarzy Zabiegalski i z wolnego Daweczyński, dla gości zaś Chmielak. Sędziował dobrze p. Nawrocki.

GRUDZIĄDZ. Grudziądzki IMKS zwycięża toruński. Rewanżowe spotkania międzyszkolnych Klubów Sportowych Grudziądza i Torunia przyniosły gospodarzom twardo wypracowane zwycięstwo w siatkówce w stosunku 2:0 (15:10 i 18:16) natomiast łatwiejsze w koszykówce. Grudziądzanie wygrali spotkanie 74:23 (36:23). Sędziował pp.: Bielicki i Bonkowski B.

GNIEZNO. Stella — Pogoń (Pozn.) 5:1 (2:1). Zawody o wejście do Ligi okręgowej. Bramki: Skoczylas, Zieliński (2), Zgórecki St. i Smętkowski. Sędzia p. Kwiatkowski (Pozn.)

WIZYTA GEDANII W TORUNIU

TORUŃ. Na stadionie miejskim grała ubiegłej niedzieli Gedania, która pokonała miejscową drużynę A klasy pomorskiej — KS. KPW. Pomorzanin w stosunku 4:2 (2:1). Najlepszą formacją drużyny gdańskiej, to środkowa trójka napadu w składzie: Piasecki, Keler, Falow. Poza tym doskonały środkowy pomocnik Tischbein. Goście przewyższali miejscowych nie tylko szybkością, ale i kondycją i techniką. Doskonałą formę Gedania ma do zawdzięczenia trenerowi austriackiemu, który ich trenuje od dłuższego czasu. Drużyna toruńska zawiodła. W napadzie wyrabiał się Szczodrowski, Kowalski na środku dobry, lecz brak zrozumienia u łączników niweczyło wszystkie jego poczynania. Pomoc słaba. Obrona nie zła, bramkarz dobry.

CZĘSTOCHOWA. Sarmacja (Będzin) — Skra 3:1 (2:1). Mecz o mistrz. ligi okręgowej wygrany przez Skrę w stosunku 4:0, a unieważniony przez W.G. i D. C.OZPN, został ub. niedzieli powtórzony. Tym razem wygrała Sarmacja. Bramki dla Sarmacji zdobyli: Winstal, Michalik i Lewiński. Dla Skry Bęben.

Wysoka (Łazy) — Raków 2:1. Mecz o mistrzostwo kl. A. Stradom — Admira 1:0 (0:0) Orlę — Makabi 9:0 (0:0). Mecze o mistrz. kl. B.

Zażegnanie konfliktu w piłkarstwie częstochowskim

Wobec napreżonych stosunków między podokręgiem i delegaturą WSS., odbyła się ub. niedzieli w Częstochowie konferencja podokręgu z delegaturą przy udziale prezesa C. OZPN — p. Wolskiego oraz przew. WSS. Z. OZPN — p. Czecha.

Konferencja dała pomyślny rezultat. Szereg spraw natury organizacyjnej poruczono załatwić stronom zainteresowanym. W wypadkach spornych decydować będzie prezes okręgu i przewodniczący WSS.

STANISŁAWÓW. Rewera — Prolom 2:2. Mistrz. kl. A. Bramki strzelili: Uderski i Rudziak, dla Prolomu Jakibczak (2).

Strzelec (Górka) — Pokucie (Kołom) 2:0. Mistrz kl. A. Bramki strzelili Karłowski II i Duczakowski.

BROSZNIÓW. Strzelec (Broszniów) — Bystrzyca 3:0

ZGIERZ. Kruschender — Boruta 1:3 zwyciężyła drużyna gospodarzy, bramki zdobyli: Domański (2), Zarzycki (1), dla gości Fiszer. Sędzia p. Hendeles.

KALISZ. Tegoroczny sezon piłki nożnej rozpoczęto meczem towarzyskim pomiędzy KS. „Strzelec" a KS. K.P.W. (Skalmierzyce). Gospodarze odnieśli zasłużone zwycięstwo i pokonali K.P.W. (Skalmierzyce) w stosunku 4:0 (2:0). Bramkami podzielili się: Adamus (1), Słomian (2) i Jabłoński (1). Sędziował b. dobrze p. Buchholt z Kalisza. Przedmecz juniorów W.K.S. „Prosna" — K.K.S. 4:0. (3:0).

GDYNIA. Bałdasowa drużyna KPW Gdynia rozegrała mecz piłkarski z lepszą o klasę drużyną PPW Grudziądz, ulegając jej nieznacznie 1:2 (1:2). W drugiej części gry zawodnicy gdyńscy mieli przewagę nad przeciwnikiem, nie zdołali jednak jej wyzyskać ze względu na rozmokłe boisko. (ck).

OSTROWIEC KIEL. Bokserzy Zw. Strzeleckiego z Ostrowca pokonali pięściarzy „Pancernych" z Żurawicy 13:3. Wynik poszczególnych wag: w. m. Krzysztofik (KSZS) wygrał na punkty z Dudkiem (P), w. k. Kubicki (KSZS) zremisował z Baranem (P), w. piórk. I para Kmieć (KSZS) wypunktował Domaradzkiego (P), w. piórk. II para Skrzypczyński (KSZS) wypunktował Witkowskiego (P), w. lek. Błaszczyk (KSZS) pokonał na punkty Bednarskiego (P), w. p. śr. Jędrzejewski (KSZS) wygrał na punkty z Piekutem (P), w. śr. Bijasiewicz (KSZS) pokonał przez t. k. o. w II r. Sosina (P), w. p. cięż. Koprowski (P) znokautował w I r. Krajewskiego B. (KSZS). Sędziował w ringu p. Jachlik (KSZS), na punkty p. Mazoń (KSZS).

GNIEZNO. Stella pokonała w towarzyskim spotkaniu rezerwę Warty w stosunku 9:7. Wyniki od muszej (2 kogucie i 2 średnie): Owczarzak (St) przegrał przez k. o. w II r. z Sękiem (W), Bidziński remisuje z Ratajczakiem, Dobrzykowski wypunktował „Rypskiego", Zyk przegrywa na pkt. ze Skałeckim, Kaczmarek St. wypunktował Florysiaka II, którego gong uratował w I r. od nokautu, Sikorski przegrywa z „Welskim" na pkt., Sytkowski nokautuje w III starciu „Barskiego". Sobieralski zwycięża przez poddanie się Krawczyka w II r. Sędziował p. Masłowski z Poznania.

FINAŁY PIERWSZEGO KROKU PIĘŚCIARSKIEGO DLA PODOFICERÓW ZAWODOWYCH OK. 8

Finały rozegrane w Toruniu dały wyniki następujące w wadze piórkowej: Stasiuk (Grudz.) wygrał w 2 rundzie przez poddanie się Roska nowrocław. W lekkiej: Cieślelski (Grudz.) wygrał na punkty z Cendrowskim (Brodnica). W średniej: Krawczyk z Torunia pokonał po dość ciekawej walce w 3 rundzie przez t. k. o. Tomaszewicza również z Torunia. W półciężkiej Dębski (Brodnica) wygrał na punkty z Głogowskim z Grudziądza. Zawody na słabym poziomie. W pierwszym dniu na 17 walk, 13 zakończyło się przedwcześnie.

OTWARCIE SEZONU KOLARSKIEGO W TORUNIU. Sokół III urządził bieg naprzełaj na dystansie 20 km. Wygrał zeszłoroczny zwycięzca Jabłoński w czasie 34.45 m. przed Dondalskim i Rowińskim.

OSTRÓW WLKP. H.C.P. — Ostrovia 9:7. Mecz boks. o puchar P.O.Z.B. W. papierowa Szyszko (O) wygrywa w.o. z powodu nadwagi Balcera (HCP); w. musza Matuszak (O) wygrywa z Krukiem (H); w. kogucia Reczak (O) przegrywa w.o. z Więciakiem z powodu nadwagi; w. piórkowa Kazmierczak (O) ulega Sojce; w. lekka Bukowski (O) ulega Zgalińskiemu; w. półśrednia Śniegulla (O) przegrywa z powodu braku limitu z Zielińskim w.o.; w. średnia Ostenda (O) przegrywa z Błaszczykiem; w. półciężka Małolepszy (O) remisuje z Ratajczykiem.

KIELCE. W sali teatru Polskiego odbył się mecz pięściarski pomiędzy kieleckim Granatem a klubem sportowym Tomaszowskiej Fabryki Jedwabiu (Tomaszów Mazowiecki) zakończony wysokim zwycięstwem kielczan w stosunku 13:3.

Polonia i Warszawianka gotowe do pierwszych meczów ligowych

W przededniu rozgrywek o mistrzostwo Ligi PZPN złożyliśmy wizytę w sztabach Polonii i Warszawianki.

Po raz trzeci w historii Ligi PZPN grać będziemy w gronie „arystokracji" piłkarstwa polskiego rozpoczyna swe wynurzenia p. Czesław Krug, kierownik sekcji Polonii.

Drużyna nasza nie próżnowała. Na zaprawie zimowej, jak i też na treningach na boisku były komplety. Również i nastawienie psychiczne jest dobre. Jak panom już wiadomo, zaangażowaliśmy na trenera Kossoka. Drużyna już zdobyła pod jego kierownictwem kondycję.

W niedzielę rozpoczynamy rozgrywki meczem wyjazdowym. Gramy w Poznaniu z Wartą.

— Podobno Polonia wystąpi w rewelacyjnym składzie?

— Nic podobnego. Rozpoczynamy sezon w starym komplecie. Mam jednak trudności z atakiem. Ubytek Kruka, gracza bardzo szybkiego, zrobił mi ogromny wyłom na prawym skrzydle.

W bramce grać będzie Strauch rez. Lech; na obronie — Szczepaniak i Grolik; pomoc: Przykling, Nytz, Odrowąż; kwestia prawego skrzydłowego nie została jeszcze zdecydowana. Grać będzie Lewandowski albo Piglowski, na prawym łączniku Ciszewski, albo Łysakowski, dalej Nawrot, Kula i Kisieliński. Na lewym łączniku brany jeszcze jest pod uwagę Gosk jeśli noga mu na to pozwoli.

Chciałbym tu jeszcze zaznaczyć, że oczkiem w głowie nie jest tylko drużyna ligowa. Z nie mniejszą pieczołowitością opiekujemy się i młodzikami. Mamy 140 chłopców, wśród których jest bardzo dużo utalentowanych piłkarzy. To nasza przyszłość!

WARSZAWIANKA

O kampanii przygotowawczej drużyny Warszawianki mówi nam dobrze poinformowany śr. przeciwnik drużyny z ul. Wawelskiej — Franciszek Cebulak.

— W tegorocznych mistrzostwach zajmiemy lepszą lokatę niż w roku ubiegłym. Przewiduję piąte miejsce, a jak dobrze pójdzie, to i trzecie. Opieram te horoskopy na spostrzeżeniach zrobionych podczas meczów towarzyskich, jak i też na ostrym treningu przeprowadzonym przed mistrzostwami.

Trener Kisel niewątpliwie przyczynił się w dużej mierze, że drużyna jest w dobrej kondycji.

Pozyskaliśmy ostatnio dwie cenne siły: Barana z Rzeszowa i Izydorzaka z AZS-u.

W doskonałej formie są: Martyna, Knioła, Krawczyk i Joksz. Zapomniałem jeszcze wspomnieć o Rudnickim. W ostatnich meczach wykazał dobrą formę i widać wyraźnie, że okres załamania psychicznego minął.

Martyna mocno schudł. W zimie ważył 92 klg. a obecnie 84 klg. Ten spadek 8 klg. dobrze mu zrobi.

Oto nasz skład: w bramce grać będzie Rudnicki, albo Jachimek. Obaj są w formie. Obrona jest niezawodna: Martyna — Joksz; pomoc: Sochan, Cebulak, Sroczyński rez. Waś; atak: Krawczyk, Knioła, Smoczek na lewym łączniku mamy aż trzech kandydatów: Baran, Izydorzak, Swięcki, no i na lewym skrzydle Pirych.

Powrót Polonii do Ligi miał kolosalny wpływ na nasze przygotowanie do tegorocznej kampanii. Rywalizacja nie tylko o lepszą lokatę w Lidze jak i też walka o prymat w stołecznym piłkarstwie zmusiła nas do bardziej solidnego treningu.

m. al.

Ruch nie ma luk w swych szeregach

Katowice, w marcu

Ruch przystąpi do XIII-tych mistrzostw Ligi P.Z.P.N. wyjątkowo dobrze przygotowany. Okres drzemki zimowej wykorzystano do zmontowania silnego składu i doprowadzenia graczy do formy.

Najwięcej trosk przysporzyło kierownictwu wyszukanie odpowiedniego dyrygenta napadu, gdyż bombardier Peterek wykazał pod koniec ub. sezonu zastraszający spadek formy. Przeprowadzono wiele prób i kombinacyj. Jako następców Peterka widziano nie tylko Wilimowskiego i Wiechoczka, ale również i juniorów: Skórę i Orłowskiego, ba nawet i Goda. „Stary" Peterek odgryzł się jednak za pierwszym meczem. Zagrał doskonale, a są nawet tacy, którzy twierdzą, że w życiu nigdy nie grał lepiej.

Pozostała prawa strona napadu. Po dezercji Urbana i przesunięciu Giemzy do defensywy są poważne braki. Obecnie jednak junior Przycherka i doskonale zapowiadający się Wiechoczek mają wskrzesić dawne dobre tradycje kwintetu, który budził postrach wśród bramkarzy.

W pomocy znajdą się: pozyskany z KS „06" Mysłowice — Mikunda, Nowakowski i Dziwisz; w obronie zobaczymy Giemzę i trenera drużyny, Czempisza. Pozycję bramkarza zajął definitywnie młody i utalentowany Brom, przewyższający Tatusia przede wszystkim warunkami fizycznymi.

W rezerwie pozostają więc napastnicy — Skóra, Orłowski, bracia Malcherkowie, pomocnicy Fica i Panhirsz, obrońca Rurański i bramkarz Tatuś.

Sprawa trenera zagranicznego nie została jeszcze rozstrzygnięta, choć budżet klubu przewiduje odpowiednią sumę. Wpłynęły trzy oferty z Wiednia, kierownictwo pertraktuje jednak z Budapesztem ;sposób gry Węgrów bardziej odpowiadałoby bowiem ślązakom.

Jeśli chodzi wreszcie o kontakt z drużynami zagranicy, to będzie on nadal żywy: W czasie świąt Wielkanocy sprowadza KS Ruch V.f.B. Stuttgart, który w pierwszym dniu świąt zmierzy się z Amatorskim KS w Chorzowie, a w dniu następnym z Ruchem w Chorzowie, a w dniu następnym z Ruchem w Hajdukach. Wspólnie z A.K.S-em zakontraktował „Ruch" zespół trzykrotnego mistrza Szwajcarii — „Lausanne Sports", z którym zmierzy się team obu klubów 9 czerwca w Chorzowie. Szwajcarzy odbędą tournee po Polsce; 1.VI. grają oni z Wartą, 3 z ŁKS, 6. z Polonią, a występem na Śląsku kończą podróż po naszym kraju i udają się do Berlina.

Uzgodniono już datę „świętej wojny" — zawodów z Amatorskim K.S. Pierwszy mecz ligowców śląskich odbędzie się 26 maja na stadionie dra Grażyńskiego w Wielkich Hajdukach. Oba mecze urządzone zostaną na wspólny rachunek, co świadczy najdobitniej o przyjaznych stosunkach, jakie zapanowały pomiędzy obu czołowymi klubami.

W samym kierownictwie klubu nie zaszły żadne zmiany choćby tylko z tej racji, że walne zebranie odbędzie się dopiero 4 kwietnia. Na czele klubu stoi więc dotychczas generalny dyrektor huty Batory, inż. Mychlński. Sekcja kieruje nadal p. insp. Gettler.

Z wojskiem nie ma w tym sezonie większych „kłopotów": Wodarz i Nowakowski powrócili do cywila, mundur wdział natomiast Wiechoczek, który pozostaje jednak na Śląsku. (hr)

Nowe nazwiska u Śmigłego nie budzą optymizmu

WILNO, w kwietniu.

Sztab główny „ligowców" WKS Śmigły pracował przez długie miesiące martwego sezonu w zaprzysiężeniu tajemnicy. Nie można było niczego dowiedzieć się. Nie można było od „sztabowców" wydusić ani jednego słowa.

Ilu będzie ostrzyżonych graczy? Czy ci rekruci staną na wysokości zadania? Kto ubył z drużyny i w ogóle jak już tam będzie ze składem ligowym. Te i tym podobne pytania cisnęły się licznym zwolennikom sportu piłkarskiego Wilna i przyjaciołom serdecznym drużyny WKS Śmigły.

Wiadomym było, że ten i ów jeździł na Śląsk. Ktoś kiedyś kogoś zobaczył na dworcu w Wilnie wsiadającego do pociągu dalekobieżnego, a już lotem błyskawicy rozbiegła się po ulicach ciekawego Wilna wersja, że drużyna wzmocniona zostanie graczami okręgu śląskiego. Ktoś puścił nawet kaczkę, że przyjedzie sam Wilimowski!

Tymczasem zjawił się trener Sell, znany w Wilnie z poprzednich lat, kiedy przysyłał go PZPN. Sella na ogół Wilno przyjęło z zadowoleniem. Nie ulega jednak wątpliwości, że napotka on więcej przeszkód niż mu się to na początku wydawało.

Ale nie mówmy o kłopotach Sella, a rzućmy okiem na niezbyt jeszcze zieloną murawę. Odbywa się mecz towarzyski WKS Śmigły — Hapoel. Wojskowi leją w skórę 14:0 i schodzą z boiska uśmiechnięci, jak po treningu w jedną bramkę. Znawcy sportu piłkarskiego nie są jednak zachwyceni grą swych pupilów. Biega wprawdzie kilku ostrzyżonych graczy, lecz ci nie wybijają się jakoś na czoło.

Oto nowe nazwiska: Hoffman (Warta), Pajarski (Wisła), Bukowski (Dąb), Wojciechowski (Poznań), Marzec (Sosnowiec), Bator (Kraków), Płonczyński (Warta), Butkiewicz i bardzo możliwe, że przyjedzie jeszcze jeden, ewentualnie dwóch piłkarzy z Unii Lubelskiej.

A kto ubył z drużyny? Skowroński, którego faktycznie szkoda, i Tymosławski. Obaj ci grać będą na Śląsku. Ponadto wyjechał skrzydłowy Drąg, który mieszka teraz stale we Lwowie. Brak będzie Pawłowskiego i Naczulskiego, którzy są w szkole w Bydgoszczy. Może od czasu do czasu uda im się wymknąć z murów szkolnych, ale wiemy jaką wartość przedstawia gra bez treningu i zgrania się, zwłaszcza w drużynie, która została zlepiona przeważnie z nowych graczy.

Sytuacja nie przedstawia się więc w tak różowych kolorach. Można stanowczo zaryzykować twierdzeniem, że skład w roku zeszłym, którym WKS Śmigły wszedł do Ligi, był silniejszy od obecnie montującego się. Cała nadzieja polega obecnie na trenerze Sellu. Chociaż istnieje stare powiedzenie, ż „ i w Paryżu nie zrobi się z owsa ryżu", to jednak trzeba żyć nadzieją, że nie będzie tak beznadziejnie, jak pesymiści twierdzą.

Do tego wszystkiego trzeba dodać, że Śmigły do pierwszego meczu stanie prawie bez żadnego treningu. Piłkarze mieli co prawda suchą zaprawę. Trwała ona dwa miesiące, ale wiemy, że zaprawa — zaprawą, a mecze — meczami i dlatego budzą się poważne obawy, że pierwszy mecz z Ruchem 10 kwietnia w Hajdukach WKS Śmigły przerżnie porządnie.

I tu od razu staje znów przed oczyma widmo spadku... Wejść było bardzo ciężko. Walczono 7 bitych lat. Spaść jednak jest o wiele łatwiej. Trzeba więc pilnować się bardzo, by jesienią nie stanąć wobec przykrego faktu stypy pogrzebowej.

Mimo wszystko Wilno jest już pod wrażeniem „ligi". Pierwsze podmuchy wiosny przynoszą odgłosy z innych boisk. Zaczyna wszystko nastrajać się sportowo. Jako miasto „ligowe" zacznie Wilno nareszcie brać udział w „poważnym sporcie". Nikogo już nie będą interesowały jakieś tam małe meczyki z prowincjonalnymi drużynkami.

JARWAN.

Wisła z Kotlarczykiem startuje do sezonu

Kraków, w kwietniu.

Skończył się okres sparringów, trzeba pomyśleć o składzie na mecz ligowy. Koniec eksperymentów. Już w nadchodzącą niedzielę ciężka próba. Dla Wisły szczególnie ważna. Na otwarcie kampanii — mecz z AKS-em!

Kierownik sekcji p. Habzda ocenia sytuację następująco:

— Przygotowanie drużyny rozpoczęło się w styczniu. Była gimnastyka, ale nie kładliśmy na nią szczególnego nacisku. Już 3 stycznia wyszliśmy na boisko i od tego czasu rozegraliśmy 10 meczów. Początkowo było trudno z przeciwnikami, drużyny krakowskie nie kwapia się do wyjścia na boisko. Ale w końcu graliśmy co niedzielę, z tego już 3 razy poza Krakowem, w Starachowicach, Bielsku i Sosnowcu. Co można było zrobione. Teraz robota na boisku idzie już pełnym tempem. Zaczynamy mistrzostwa.

— Czy zajdą jakie zmiany w drużynie? — pada stereotypowe pytanie.

— Będą pewne zmiany, ale trzon pozostanie ten sam. Z pierwszego garnituru ubyli Szewczyk i Jezierski. Przybyli natomiast dwaj gracze Podgórza, Hauser i Dzierwa oraz Urban z Sandecji. Poza tym mamy bogaty rezerwuar własnego narybku. W klubie jest 100 juniorów, których drużyna zdobyła dwukrotnie mistrzostwo Polski. Jest z czego wybierać.

— W tym stanie rzeczy drużyna będzie przedstawiać się następująco: w bramce Madejski, a w razie wypadku można go zastąpić Jurowiczem, czy Brudnym. Obrona pozostaje niezmieniona: Szumlas, Sitko. W rezerwie mamy aż trzech graczy Szczepanika i Cholewę oraz Urbana z Sandecji.

Jeżeli chodzi o pomoc, nie ma mowy, abyśmy rezygnowali z Kotlarczyka. Będzie grał i myślę, że wróci nawet do reprezentacji. Potrzebuje on kilku meczów, aby dojść do formy. Na środku nie wiem jeszcze kto stanie. Obok Olerczyńskiego, który grał w zeszłym roku, mamy bardzo dobrze zapowiadającego się Filka. Niewiem nawet czy zagra on już w niedzielę z AKS-em. Zadecyduje o tym czwartkowy trening. Wreszcie na lewą stronę kandydują Dzierwa z Podgórza oraz nasi wychowankowie Liszka i Worytkiewicz.

— W ataku nie ma większych zmian. Artur grać będzie stale na środku. Myślę, że na tej pozycji zdoła on w pełni wyzyskać swe możliwości. Prawa strona pozostaje niezmieniona: Gracz — Habowski, na lewej mamy łącznika Hausnera lub Ogrodzińskiego obok Łyki na skrzydle. (r.g).

Składy Ligowców

Mecz Warszawianka — ŁKS. o mistrzostwo Ligi rozegrany zostanie w niedzielę na Stadionie W. P. o godz. 16-ej.

Warszawianka na meczu z ŁKS-em wystąpi w składzie: Rudnicki, rez. Jachimek; Martyna, Joksz; Sochan, Cebulak, Sroczyński, Krawczyk, Knioła, Smoczek, Baran, Pirych. Mecz ten sędziować będzie p. Trygalski.

ŁKS jedzie do Warszawy pod kierunkiem p. Millera i trenera Schurmana, w składzie następującym: Andrzejewski; Gałecki, Karasiak; Przygoński, Król, Tadeusiewicz, Jach, Stegliński, Lewandowski, Korporowicz i Miller. Cała drużyna, za wyjątkiem Gałeckiego trenowała we wtorek, a w komplecie trenować jeszcze będzie w czwartek.

*

Przedstawiciele Śląska w Lidze PZPN — Amatorski KS i Ruch wystąpią w pierwszych zawodach mistrzowskich w składach, które nie różnią się niczym od zeszłorocznych. Chorzowianie — jak informuje nas p. komisarz Ślązak, wyjadą do Krakowa w składzie:

Mrugalla; Stolarczyk, Kinowski; Bentkowski, Kuchta, Skrzypiec; Tymosławski, Piontek, Wostal, Pytel, Pochopin.

— Eks-mistrz Polski — oświadcza nam p. insp. Gettler — zagra w niedzielę w następującym składzie: Brom; Giemza, Czempisz; Dziwisz, Nowakowski, Mikunda; Przycherka, Wiechoczek, Peterek, Wilimowski, Wodarz. AKS udaje się do Krakowa w asyście 1.000 kibiców, dla których uruchomiono specjalny pociąg popularny.

Pierwszy mecz Ruchu, a przede wszystkim debiut Śmigłego wywołał na całym G. Śląsku kolosalne zaciekawienie i stadion dr Grażyńskiego w Hajdukach będzie na pewno wypełniony po brzegi. Ale nie tylko na Śląsku budzi mecz ten olbrzymie zainteresowanie: z Krakowa zgłoszony został specjalny pociąg, który przywiezie na zawody do W. Hajduk ok. 800 widzów. (hr)

*

Piłkarze poznańscy rozpoczynają właściwy sezon w najbliższą niedzielę, i to odrazu całą parą. Warta gościć będzie u siebie Polonię warszawską. Jeżeli pogoda dopisze spodziewać się należy kompletu widzów. Dwuletnia absencja drużyny stołecznej w Lidze spowodowała, że w tym okresie nie spotykała się ona z Wartą.

W drużynie ligowej Warty większych zmian się nie przewiduje, chociaż ostateczny skład ustalony zostanie dopiero po czwartkowym treningu. W bramce zagra prawdopodobnie Jankowiak, z drużyny rezerwowej, Fontowicz lub Szulc. W obronie para Twórz i Ofierzyński, w pomocy Sobkowiak, Danielak i Ł..., w rezerwie Kryszkiewicz i Kazimierz Śmiglak. W ataku Słomiak, Gendera, Scherfke, Nawrat i Szwarc, rezerwa Kaźmierczak.

Nagroda 500 zł zainkasowana

Poznajemy szczęśliwego zwycięzcę konkursu



Redakcję naszą odwiedził p. Zygmunt Perlman szczęśliwy zdobywca nagrody 500 złotych w konkursie na odgadnięcie wyniku meczu Jugosławia—Polska. Oto, co opowiada nam 18-letni „laureat" o swym udziale w konkursie, zdradzając ciągle jeszcze silne wzruszenie z racji odniesionego sukcesu.

— Jestem od lat przysięgłym czytelnikiem „Przeglądu Sportowego". Uczestniczę niemal we wszystkich jego konkursach. Raz też udało mi się odgadnąć wynik, zdaje się meczu Polska — Dania, ale takich szczęśliwców było kilkudziesięciu i dostałem nagrodę 6.25 zł. Tyle na moją głowę przypadło.

Teraz udało mi się lepiej. I dziwne, że właśnie wtedy, gdy po raz pierwszy wysłałem tylko jeden kupon. Zrobiłem to w dodatku za namową mego przyjaciela, któremu tą drogą dzisiaj serdecznie dziękuję.

W niedzielę siedziałem przy radioaparacie i słuchałem transmisji z Belgradu. Drżałem o „mój" wynik 0:1, ale wierzyłem w ambicję naszych graczy. I nie zawiodłem się.

Gdy skończył się mecz, uprzytomniłem sobie, że wynik jest identyczny z typowanym przeze mnie. Ucieszyłem się bardzo, ale nie miałem pewności wygranej, mimo iż posłałem kupon bardzo wcześnie. Mogli być pilniejsi ode mnie.

Rano, jak co dzień, udałem się z Otwocka do biura w Warszawie. Już w drodze na dworzec spotkałem znajomych, którzy gratulowali mi zwycięstwa. U nas w Otwocku „Przegląd Sportowy" jest bardzo czytany i to natychmiast po nadejściu z Warszawy. W biurze znów gratulacje. 500 złotych — ładna suma!...

— A co zamierza Pan z nią zrobić?

— Nie wiem jeszcze. Muszę się poradzić rodziców. W domu te pieniądze bardzo się przydadzą. Musiałem przecież przerwać naukę w gimn. Zgrom. Kupców, właśnie z powodu braku funduszów. Teraz pracuję na siebie i uczę się wieczorami buchalterii.

— A czy uprawia Pan sport?

— Jeszcze jak! Grałem w piłkę, boksuję się, uprawiam gry sportowe...

...jak przystało na prawdziwego, przysięgłego czytelnika „Przeglądu Sportowego".

Koczewski opuszcza Ł. K. S.

ŁKS traci ostatecznie jednego z najlepszych swych graczy i wychowanka Koczewskiego. Gracz ten po ukończeniu studiów nie mógł otrzymać odpowiedniej dla swego wykształcenia posady i jeszcze pod koniec ubiegłego sezonu nosił się z zamiarem zmienienia barw klubowych. Wyjechał do stolicy i miał wdziać koszulkę Warszawianki. Od kilku miesięcy Koczewski bawi w Skarżysku, gdzie za pośrednictwem Granatu otrzymał dobrą posadę. Starania o posadę dla Koczewskiego w Łodzi zostały zaniedbane, a kiedy je ponowiono, okazało się, z jednej strony, że wychowanek ŁKS zaaklimatyzował się już na dobre w Skarżysku, a stanowisko jakie ewent. może objąć w Łodzi jest gorsze. W tych warunkach, Koczewski, który przez wiele lat występował w łódzkim klubie ligowym pod pseudonimem Wolski, nie wraca już do Łodzi i prosi swój klub macierzysty o zwolnienie.

ŁKS, jak słychać godzi się na udzielenie zwolnienia, ale kosztem odbycia przez Koczewskiego pełnej kampanii ligowej. Koczewski miał wyrazić zgodę na dojeżdżanie na mecze ligowe tylko pierwszej rundy. Sprawa stanęła na martwym punkcie. Koczewski wniósł oficjalną prośbę o zwolnienie. ŁKS montując skład na pierwsze mecze ligowe, nie może więc już na niego liczyć. Jest to strata bezwzględnie duża, gdyż poza tym, że przedstawiał on rzeczywiście sporą wartość, rozumiał się z Lewandowskim.

Kruk i Keller, znani piłkarze Polonii, otrzymali z klubu zwolnienia.

Ruch szuka trenera

KS Ruch zakontraktuje w najbliższych dniach zagranicznego trenera piłkarskiego dla swej drużyny. Zarząd pertraktuje z dwoma Austriakami. (hr)

AKS w poszukiwaniu skrzydłowych

Amatorski KS. pozyskał już definitywnie lewoskrzydłowego „06" Mysłowice — Heinca Sikorę. Ten były reprezentacyjny piłkarz śląska odbywa obecnie swą powinność wojskową w Tarnowskich Górach. Sikora był już kiedyś dożywotnio zdyskwalifikowany; karę zmniejszono mu później do dwu lat.

WOLKO EDMUND (Śląsk — Tarnowskie Góry), zgłosił swe przystąpienie do ligowego AKS-u. Wolko gra na prawym skrzydle. (hr)

WĘGIERSKI ZWIĄZEK PIŁKARSKI powitał naszą drużynę w drodze powrotnej z Belgradu na dworcu w Budapeszcie i, winszując wejścia do finału, zaproponował mecz Polska — Węgry jeszcze w roku bieżącym. Jak wiadomo, wszelkie dotychczasowe próby nawiązania oficjalnego kontaktu z piłkarstwem węgierskim nie udawały się.

Pp. Przeworski i Mallow oświadczyli przedstawicielom Związku Węgierskiego, że mecz Polska — Węgry może się odbyć z braku terminów dopiero w roku przyszłym. (m)

Walki w okręgach

Po rozegraniu kilku zaległych spotkań, mistrzostwa piłkarskie Ligi Okręgowej w Krakowie wchodzą obecnie w okres kolejki wiosennej, tym ciekawszej, że rozgrywanej przy udziale eksligowej Garbarni.

W przededniu wejścia Garbarni w szranki bojowe sytuacja w lidze krakowskiej stoi pod znakiem wyraźnej supremacji prowincji, która — jak wynika z podanej tabeli — zajmuje na razie trzy czołowe pozycje.

Na stan ten złożyło się kilka przyczyn. Pierwsza z nich — to wzmocnienie szeregów drużyn prowincjonalnych. Fablok, który w ostatnich latach coraz to bardziej wysuwał się ku górze, ma w swych szeregach np. Rienera, ZS Chełmek dysponuje Batorem, Hajnską, Kurkiem, wreszcie Tarnovia ma „własnego chowu" Krawczyka. Widzimy więc na prowincji krakowskiej graczy, którzy nie raz walczyli już w barwach reprezentacyjnych, znanych z szerszej areny.

Jedenastka podgórska ma do zanotowania być silny upływ krwi, aby mogła skutecznie oprzeć się nawałnicy prowincjonalnej. Za jednym zamachem ubyli Podgórzowi: Hausner i Dzierwa, którzy przeszli do Wisły, Hodur i Antosiewicz, emigranci do Bielska i wreszcie Siuda, który znalazł się w Chełmku. W tym stanie rzeczy reorganizacja drużyny musi potrwać jakiś czas, a to odbija się w wynikach.

Poza tym był jeszcze okres supremacji Wawelu, ale ten należy również do przeszłości, gdyż zespół Wawelu, po zmianach organizacyjnych i utracie doskonałego bramkarza Piątka, przeprowadził odmłodzenie szeregów i walczy na razie w drugiej połowie tabeli.

W tym stanie rzeczy trudno znaleźć w Krakowie jedenastkę, która potrafiła by skutecznie oprzeć się atakowi, idącemu z trzech frontów: Chrzanowa, Chełmka i Tarnowa. Może to uczynić — Garbarnia. Zespół ludwinowski — jak mieliśmy już sposobność przekonać się, zbytnio odbiegał w zestawieniu od ostatniego roku. Ma doskonałego obrońcę Piątku, wrócił do pomocy Wilczkiewicz, stanowiąc obok Lesiaka silny punkt, wreszcie pełen rozmachu i werwy młodych napastników mamy tutaj rutynę Pazurka i groźnego Góry.

W ten sposób szanse Krakowa na finał są całe poważne. Nie zanosi się na to, aby okręg krakowski reprezentowany był w rozgrywkach o wejście do Ligi przez prowincję.

TABELA

	gier	pkt.	st. br.
1. Fablok (Chrz.)	10	15:5	40:12
2. ZS Chełmek	9	15:3	30:11
3. Tarnovia	11	15:7	29:11
4. Krowodrza	12	14:10	32:21
5. Zwierzyniecki	12	13:11	22:18
6. Makabi	9	12:6	16:15
7. Grzegórzecki	12	9:15	14:30
8. Podgórze	10	8:12	14:20
9. Olsza	12	8:16	22:33
10. Wawel	11	7:15	11:33
11. Korona	10	6:14	14:27
12. Nadwiślan	10	6:14	19:32

Liga poznańska

Równocześnie z Ligą państwową rusza na start do wiosennej kolejki mistrzostw poznańska liga okręgowa. Cegielski walczy z Polonią (Poznań), Legia z Polonią (Leszno) Korona z Wartą i 6. Pauzuje poznański KPW. W rozgrywkach ubiegłej jesieni na czoło tabeli wysunęła się Legia, która prowadzi czterema punktami przewagi przed KPW i obecnym mistrzem HCP. Prócz spotkania niedzielnego walczy Legia jeszcze na własnym gruncie ze swym najgroźniejszym rywalem KPW, toteż ma ona największe szanse na zdobycie w tym roku tytułu mistrza, który dzierżyła przez szereg lat, z przerwą w ostatnich dwóch latach. Mistrzostwa Ligi okręgowej ukończone zostaną w niedzielę 29 maja. (ss)

LWÓW, 5 kwietnia 1938 r.

W ramach tygodnia „Pomocy Zimowej", rozegrała Pogoń we wtorek mecz z reprezentacją Lwowa, zwyciężając w stosunku 2:1 (1:0). Reprezentacja Lwowa grała w składzie: Bosyj (Ukr.), Worobeć (Ukr.), Zienig (Has.), Olber (Czar.), Czyżewski (Czar.), Neumann (RKS), Magocki (Ukr.), Mikiosz (Ukr.), Kozak (Lechia), Żurkowski (Czar.), Szczudłowski (Biały Orzeł.) Po przerwie miejsce Czyżewskiego zajął Nowacki, Kozaka — Grom.

Skład Pogoni przedstawiał się następująco: Albański, Jerzewski, Bala, Hanin, Schmidt, Polcha, Drecher (Borowski), Jedynak, Krause (Zimmer), Wolanin, Majowski.

Pogoń grała nieszczególnie, a wręcz słabo przestawiała się w linii napadu, który co prawda ożywił się nieco w swych akcjach, po przerwie z chwilą objęcia kierownictwa przez Zimmera — w sumie jednak atak jej raził brakiem zgrania, zdecydowania i jakiegokolwiek strzału. Obie bramki zdobyła też Pogoń z rzutów karnych przez Schmidta.

Tylne formacje Pogoni spisały się nienajgorzej. Dobrze grał przede wszystkiem szybko i skutecznie wkraczający Jerzewski, nadto uwagę zwracała zupełnie poprawna forma Schmidta, który wraz z Haninem tworzyli trudny do przeforsowania blok pomocy Pogoni.

Reprezentacja Lwowa — jak zwykle w podobnych wypadkach naprędce sklecona, raziła brakiem zgrania, mimo to starała się przez cały czas utrzymać grę otwartą, niejednokrotnie z powodzeniem zagrażając bramce Pogoni. Jedyną bramkę zdobył Mikiosz głową, przedłużając rzut wolny Żurkowskiego. Ten ostatni wykazywał w napadzie reprezentacji najwięcej inicjatywy będąc poza tym dobrze usposobiony strzałowo.

Mecz ten mimo dnia powszedniego zgromadził około 2.500 widzów. Sędziował P. Sawicki. (k).

Propozycja włoska

Zgodnie z wiadomością, podaną przez naszego korespondenta w ostatnim numerze Przeglądu Sportowego, w poniedziałek wieczorem wpłynęła do PZPN depesza z zaproszeniem na dwa mecze 15 i 22 maja we Włoszech z reprezentacją Italii. PZPN odpowiedział natychmiast po konferencji wiceprezesów, że dziękuje za zaszczytne zaproszenie, ale wysłanie reprezentacji w tym terminie jest nie możliwe ze względu na mecz z Irlandią i rozgrywki ligowe.

W każdym razie nawiązanie kontaktu z piłkarstwem włoskim nie powinno prawdopodobnie pozostać bez echa przy układaniu kalendarza międzynarodowego na rok przyszły.

WSZYSTKIEMU WINNA POLONIA

W prasie śląskiej ukazały się ostatnio ataki na stołeczną Polonię, która jakoby kaperuje graczy tut. okręgu, a m. in. zabrał karwińskiej Polonii... Kinowskiego i... Nytza. Otóż: Obaj ci piłkarze nie są wychowankami „Polonii" — jak tego chce prasa śląska — a katowickiej Pogoni. O tym, że Kinowski jest graczem AKS-u nie trzeba chyba specjalnie mówić. (hr)

Dookoła mistrzostw świata

Piłkarze polscy zakwalifikowali się do finałowych rozgrywek o mistrzostwo świata. Czeka ich mecz z Brazylią.

W myśl obowiązujących przepisów mecze o mistrzostwo w puli finałowej rozgrywane są systemem pucharowym: musi być zwycięzca. W razie remisu, mecz przedłużony będzie o 2x15 min. Gdy i ten okres nie przyniesie rozstrzygającego rezultatu, mecz zostaje nazajutrz powtórzony. Gdyby i ten po 90 minutach nie dał rozstrzygnięcia, przewidziane jest ponowne przedłużenie 2x15 min. Gdyby i to nie pomogło — rozstrzyga los.

W myśl regulaminu żadne spotkanie nie może trwać dłużej, niż cztery godziny.

Inna jest sytuacja w finale. Gdyby w normalnym czasie nie padło rozstrzygnięcie, odbywa się dogrywka 2x15 min., a gdyby i teraz nie padła decydująca bramka tytułem mistrza świata dzielą się obaj finaliści!

*

Zwolennicy piłki pamiętają niewątpliwie finał poprzednich mistrzostw świata, rozegrany w r. 1934 w Rzymie. Włosi walczyli wówczas z Czechosłowacją — dwie godziny. Mecz był po upływie normalnego czasu przedłużony o dalsze pół godziny, w czasie którego gospodarze strzelili decydującą bramkę.

Mecz ten przyniósł wówczas dochodu 747.045 lirów. Nie był to rekord. Więcej przyniósł mecz Włochy — Austria, w półfinale, rozegrany w Mediolanie — 811.526 lirów. Cały turniej mistrzowski przyniósł 3.670.393 lirów wpływów. Uwzględniając wysokie koszty organizacji — turniej zakończył się mimo to zyskiem.

*

Francuzi napotykają na duże kłopoty przy podziale terenów meczów. Największy kłopot mają z Niemcami, którzy zapowiedzieli przybycie 20.000 kibiców z Rzeszy. Na terenach pogranicznych z Rzeszą, nie ma tak dużych widowni, któreby mogły pomieścić tylu widzów. Mecz więc Niemcy — Szwajcaria (lub Portugalia) przeniesiony będzie najprawdopodobniej do Paryża, zamiast meczu Argentyna — Rumunia.

Kłopot mają gospodarze z Włochami, którzy dostali do wyboru boiska w Marsylii lub Antibes. Włosi zlustrowali oba boiska i postanowili wybrać Antibes, w razie jeśli dokonane będą na boisku tamtejszym konieczne poprawki.

Również i teren meczu Brazylia — Polska wywołał w ostatnich dniach pewne wątpliwości. Brazylijczycy doszli do wniosku, że boisko w Tuluzie jest za wąskie i za twarde, wobec czego żądają wyznaczenia meczu w innym mieście.

Dobrze byłoby, żeby i PZPN zainteresował się wcześniej technicznymi sprawami związanymi z samym pobytem i występem drużyny naszej we Francji.

Sama młodzież gra w Ł. K. S.

Od trzech lat, regularnie na początku sezonu składamy wizytę jednej i tej samej osobie, która coś źródłowego może nam powiedzieć na temat ligowego ŁKS-u. P. Zygmunt Rębalski jest od 13-tu lat w kierownictwie sekcji, a od trzech jej kierownikiem.

— Co Pan sobie obiecuje w tym sezonie po swojej drużynie?

— Oceniam sytuację optymistycznie, niż ci, co kraczą już nad ŁKS-em. Drużyna przeszła zaprawę i jest w zadawalniającej zupełnie kondycji. Gra pełne 90 minut, co jest walorem niezwykle cennym. Poza tym, drużyna jest wybitnie odmłodzona. Poza obroną i Królem — sama młodzież. W bramce nr 1 — to Andrzejewski, nr 2 — Cegliński, Piasecki będzie grał, o ile tylko służba wojskowa na to pozwoli. W obronie, mamy „żelazną parę": Gałecki — Karasiak. W rezerwie stoi Flegel, który już zupełnie wylizał się z ran oraz Tomczyk, który we wrześniu kończy służbę wojskową.

W pomocy, na środku, grać będzie już na stałe Król. Ma wspaniałe warunki na tę pozycję, wzrost, siły i orientację. Na dwóch próbach, wypadł bardzo dobrze i na tym stanowisku już pozostanie. Na bocznej pomocy, będziemy wybierać między Tadeusiewiczem, Przygońskim, Rudnickim i braćmi Pegzami. Atak jest bardzo ruchliwy, kombinacyjnie niezły, tylko jeszcze bez wykończenia. Na prawym skrzydle Miller, jest już dziś w formie. Obok niego pozycję zajmuje Korporowicz, który gra z dużym sercem i moim zdaniem wyrobi się na piłkarza, dalej Lewandowski, Stegliński i Jach. W rezerwie stoi Szczerbiński i jeszcze Rudnicki, który może być wykorzystany zarówno w pomocy, jak i ataku.

— Jaki jest program międzynarodowy ŁKS-u?

— 17 kwietnia gramy z Nemzeti. Węgrzy powinni być ciekawym przeciwnikiem. W niedzielę pokonali w Sofii reprezentację Bułgarii w meczu sparringowym 2:1. 5 czerwca gościmy Lausanne Sport. Przyjazd drużyn wiedeńskich, z którymi byliśmy w kontakcie, jest narazie w zawieszeniu. Na razie więc tylko Węgrzy i Szwajcarzy. Na jubileusz 3 i 4 września będziemy mieli również przeciwnika zagranicznego, ale w tej chwili nie wiadomo jeszcze kogo. (L)

Odpowiedzi Redakcji

P. Stefan Zarzecki, Wodzisław. Pracuje nadal w tej samej firmie. Listy można adresować do klubu „Okęcie", Państwowe Zakłady Lotnicze.

P. Włodzimierz Tr., Wilno. Dziękujemy, ale propozycja nie aktualna.

P. P. stali Czytelnicy Przeglądu Sportowego. Prośbę możemy tylko spełnić częściowo, gdyż skutkiem udziału Polski w mistrzostwach świata terminarz ligowy musi ulec zmianie.

Zwolennik Piontka i Wostala, Warszawa. List zaadresowany: Amatorski Klub Sportowy — Chorzów, dojdzie na pewno. Adresów prywatnych nie dostarczamy.

Gdy uspokoiły się nerwy...

Od specjalnego wysłannika Przeglądu Sportowego na mecz o mistrzostwo świata z Jugosławią

BELGRAD, w poniedziałek.

Radość z okazji porażki (i takie cuda zdarzają się w sporcie!) zwolna ustępuje. Wracamy do codzienności, trzeba zdjąć różowe okulary i wyjrzeć na świat znów zaostrzonymi oczami krytyka. Nie jest to ani przyjemne ani wdzięczne. Postronny kibic, względnie sam aktor przyjmuje do wiadomości fakty, szybko zapomina, a raczej nie chce pamiętać o ciemniejszych stronach i bez hamulców oddaje się zadowoleniu. Inaczej ma się rzecz u dziennikarza. Przeżywając nie mniej silne wrażenia musi równocześnie rejestrować na trzeźwo wszystkie plusy i minusy.

★

Zacznijmy od rzeczy przyjemnych. Należała do nich przede wszystkim doskonała dyspozycja psychiczna polskich zawodników. Nadzieje, jakie żywiliśmy pod tym względem nie zawiodły. Humory były w czasie podróży i w hotelu doskonałe. Dowcipkowano na temat uszu Willimowskiego, któremu proponowano umocowanie małżowin pluskiewkami do głowy, by nabrała bardziej aerodynamicznej linii.

Góra wodził, jak zwykle, rej w wymyślaniu kawałów, popisywał się znajmościami lingwistycznymi. Dźwięki niemieckie w sosie naj prawdziwszego akcentu paryskiego, garnirowane rodzimą gwarą krakowsko-śląską i... sylabami angielskimi, stwarzały jedyny w swoim rodzaju wolapik, który wprowadzał w zakłopotanie usłużnego przechodnia, gotowego udzielić najdokładniejszych informacji wytwornemu etranżerowi.

Nie peszył się tylko rozmówca. Dorzuciwszy jeszcze kilka świeżo nabytych okruszyn serbskiego zostawiał na środku osłupiałego tubylca, który zapewne do późnej nocy głowił się, jakiego to egzotycznego cudzoziemca spotkał dzisiaj na swej szarej drodze.

Ożywił się wytworny „Srpski Kral", popuścił nieco ze swej zwykłej dystynkcji, gdy w szerokich fotelach hallu rozsiedli się bezceremonialnie polscy piłkarze, ustawicznie się przekomarzając i dowcipkując.

Zwolna jednak rzekomy spokój zaczął ustępywać podnieceniu. Góra w niedzielę z rana odczuł jakieś łaskotki w dołku, Gałecki nie miał ochoty na obiad, Scherfke zapowiadał, że siedzenie na ławce rezerwisty będzie dlań większą udręką, niż najcięższa walka na boisku. Madejski chodził cichy i skupiony. Może raz jeszcze przeżywał tragedię belgradzką sprzed dwu lat i przyrzekał sobie tym razem całkowicie się zrehabilitować?

Dobroczynnie oddziaływał spokój Szczepaniaka. Nie wiemy czy był on rzeczywisty, czy też udany. W każdym razie kapitan drużyny polskiej odgrywał doskonale swą rolę i przed otoczeniem nie zdradzał się ze swym stanem wewnętrznym.

Żywo utkwił nam w pamięci incydent w sobotę przy wizji boiska. Gdy jakiś chłopak, uwijający się koło auta pokazał Szczepaniakowi pięć palców, symbolizujących w całej sportowej Jugosławii pięć bramek, jakie dostaną się Polakom, na twarzy obrońcy warszawskiego pojawił się wyraz takiej zaciętości, że byliśmy pewni: ten się jutro nie da!

Zresztą o meczu mówiono jak najmniej. Gdyby nie kibice, którzy zjawili się z różnych stron, chcąc uścisnąć dłoń swojaków, znosząc plotki z przeciwnego obozu, nikt nie wspominał by nawet o grze.

Trzeba przyznać, że była w tym wielka zasługa kierownictwa, które umiało stworzyć doskonałą atmosferę. Trzymając drużynę w karbach nie dawano jej ani przez chwilę odczuć dyscypliny. Wszystkie uwagi czyniono w formie wesołej, nie obrażając się, gdy padło się samemu ofiarą niewinnego żartu.

W rezultacie zespół poszedł w bój — poważny — zdecydowany przeprowadzić konsekwentnie plan jaki ustalono na poobiedniej odprawie.

★

Przyjemnie uderzył nas już w pierwszych chwilach walki brak nerwowości, jaka tak często przy mniej ważnych okazjach towarzyszy startowi. Nie było wirowatych wybijań, wychodzących wprost z dygocących z niepokoju łydek. Piłka szła mniej lub więcej dokładnie, ale zawsze pewnie. Toteż już po pierwszej wymianie strzałów nabraliśmy otuchy, że chłopcy nie dadzą sobie napluć w kaszę i agresywni Jugosłowianie spotkają się z oporem, który podważy ich samopoczucie.

Tak się też stało. Gdy po pierwszym gwałtownym natarciu otrzymał przeciwnik z miejsca należną odprawę, a w chwilę potem nastąpiła rewizyta polskich napastników na przedpolu Glasera zrozumiano zarówno na widowni, jak i zapewne w drużynie jugosłowiańskiej, że zadanie będzie przecież trudniejsze, niż zapowiadano. Stąd też napastnicy jugosłowiańscy straciwszy wiarę w możność łatwego sforsowania polskiej defensywy zaczę[illegible] nie wymawanewrować stuprocentową pozycję. A każda taka zwłoka pogarszała tylko sytuację, gdyż wał przed bramką polską coraz bardziej tężał, stawał się szczelniejszy i nie było w nim przejścia nawet dla niepozornej piłki.

★

Dyrektywa taktyczna „nie dać się pobić" wydaje się teoretycznie bardzo prosta do przeprowadzenia, gdy prowadzi się 4:0. Cóż bowiem łatwiejszego, jak odbijać piłki?

W rzeczywistości jest dla gracza niesłychanym obciążeniem psychicznym. Być ustawicznie pod naciskiem przeciwnika, śledzić w napięciu każdy jego krok, nie mogąc samemu reagować tak, jakby się chciało, nie mogąc dać upustu energii w ataku, który przyniósł by odprężenie — tego rodzaju gra wymaga szalonej koncentracji, wyczerpującej bardziej, niż najenergiczniejsza ofensywa.

Przeprowadzić konsekwentnie plan można było tylko z zespołem, który panuje nad nerwami i nie daje się sprowokować. Wierzyliśmy w siłę duchową polskiej drżyny. Dla tej zalety odpuściliśmy jej z góry niejedną winę i na niej też opieraliśmy naszą kalkulację na Belgrad. Rachunek nie zawiódł.

★

Umieć walczyć, to w sporcie bardzo wiele. Doczekaliśmy się wreszcie zalety tej u polskich piłkarzy. Nie wyczerpuje ona naturalnie wszystkich wymogów, jakie stawia się dobrej drużynie. Dlatego też byłoby poważnym błędem, gdybyśmy z racji „sukcesu" popadli w egzaltację i uwierzyli, że wszystko jest już w porządku.

Tym razem zadanie rozwiązano zadawalająco. Ale w b. wyjątkowych tylko wypadkach dyspozycja taktyczna ograniczać się będzie do wyłącznej obrony względnie możliwie skromnej przegranej! Nie może być bowiem naszą ambicją, by drużyna schodziła z boiska nawet z najbardziej „honorowymi" porażkami, lecz — by wygrywała!

Przed rokiem wiedzieliśmy, że i na to stać reprezentację piłkarską, natomiast w bieżącym sezonie nie przeprowadziłła jeszcze dowodu w tym kierunku. Pamiętamy, że to dopiero wstęp do sezonu, ale tym bardziej należy zachować zimną krew i trzeźwy sąd.

Refleksje te nasuwają się z okazji opinii wyrażonej przez kierownictwo na temat gry pomocy.

★

Słyszeliśmy i czytaliśmy, że gra pomocy przypominała „najlepsze czasy". Sami daliśmy też wyraz zadowoleniu z postawy naszej drugiej linii. Nie omieszkaliśmy jednak równocześnie podkreślić, że wypełniła ona korzystnie postawione jej ograniczone do defensywy zadanie, co stanowi tylko jedną część normalnych obowiązków dobrego pomocnika.

Nie przesądzamy, jak wyglądała by gra, gdyby Dytce, Nytzowi i Górze zostawiono wolną rękę i pozwolono iść jak należy za atakiem. Być może, że daliby sobie i z tym doskonale radę. Ba, kto wie nawet, czy nie przyniosło by to większej korzyści. Być może! W danym wypadku jednak dobrze będzie trzymać się stanu faktycznego i nie popadać od razu w przesadę, która w najbliższym zetknięciu się z rzeczywistością mogła by przynieść rozczarowanie.

★

Jeśliby bowiem zastosować zasadę entuzjastów pomocy również do ataku, wówczas należało by dojść do wniosku, że linia ofensywna znajduje się w bardzo słabym stanie i wymaga gwałtownie rekonstrukcji! Nikt z objektywnych obserwatorów nie waży się bowiem twierdzić, że napad polski był na poziomie.

Natomiast znajdzie się wielu, którzy słabą jego rolę zapiszą w znacznej mierze na karb specyficznej gry pomocy, która nie troszczyła się o konstrukcję.

Inaczej mówiąc: jeśli usprawiedliwiamy atak niedostatecznym wsparciem ze strony powołanej do tego reszty, to z drugiej strony musimy logicznie stwierdzić, że ta „reszta" skoncentrowała się tylko na pewnym odcinku swych zasadniczych zadań, a tym samym więc nie mogła przeprowadzić dowodu, jakoby zdała egzamin ze wszystkich przedmiotów.

★

Dziś wiemy więc tylko to, że w razie potrzeby linia pomocy potrafi z a s z a c h o w a ć przeciwnika. Jest to o tyle cenne, że nie tak dawno jeszcze widzieliśmy, jak przejeżdżano przez nią bez najmniejszego trudu. Nie wiemy jednak wciąż jeszcze, jak wyglądać będzie sprawa w normalnych warunkach, w których nie wystarczy się bronić, ale trzeba będzie równocześnie atakować, gdyż tylko przez zwycięstwo dojdzie się do celu!

★

Zresztą i vice versa trzeba by powiedzieć, że niewidomą stanowi napad. Po niedzielnej grze trudno bowiem zorientować się, jaki procent zapisać na konto jego własnej nieudolności, a ile przypada na ogólny rachunek.

★

Są to problemy, którymi przyjdzie poważnie się zająć już w najbliższej przyszłości. Z chwilą, gdy wyjazd do Tuluzy przybrał konkretne formy, trzeba dołożyć starań, by do czerwca mieć pod ręką dokładnie zmontowany zespół, w którym żadna pozycja nie będzie nasuwała wątpliwości.

Byłoby ciężkim błędem, gdyby opierając się na Zurychu i Belgradzie poniechano już dalszych prób, stojąc na stanowisku, że obecny komplet jest szczytem możliwości.

Konkretnie mówiąc jako punkty niestałe uważamy nadal środek pomocy, a dalej środek ataku i prawe skrzydło.

★

Z zadowoleniem stwierdzić możemy natomiast, że zagadnienie bramkarskie nie nastręczy chyba w najbliższym czasie kłopotów. Madejski, który nie zdołał dotychczas w opinii krajowej zyskać pełnego zaufania, wykazał jednak w ciężkim meczu belgradzkim tak dobrą grę, że nie ma powodów wątpić w jego kwalifikacje.

Przy zastosowaniu bardzo czułej wagi aptekarskiej można by wprawdzie „wyważyć", że zerwał się do dwu ryzykanckich wybiegów, które o włos tylko nie kosztowały bramki, ale należy też wziąć pod uwagę procent doskonałych interwencji. Z chwilą gdy bramkarz jest pod ustawicznym ostrzałem, gdy nie miał przez 90 pełnych minut nie ma wytchnienia, trudno wprost wymagać, by w jednym lub drugim wypadku nie spisał się nieco słabiej. Zdarzało się to wszystko innym graczom, wolno więc było i Madejskiemu w pewnych momentach opuścić nieco skrzydła.

Zresztą kto wie, czy przy poniechaniu wybiegów, które mimo wszystko nadawały wypadkom inny tok, sytuacje nie byłyby znacznie gorsze.

★

Od czasu do czasu słyszy się utyskiwania na niedostateczną długość wykopów naszych obrońców.

Racja, ani Szczepaniak ani Gałecki nie są Poglami, piłki ich są krótsze, niżby należało. W całokształcie ich pracy jest to jednak mankament, który w żadnym wypadku nie może zaważyć na szali. Wolimy już tę doskonale zgraną taktycznie wysokowartościową parę „krótkofalowców", niż niejednego „byka" o setnym wykopie i... opóźnionej reakcji w nieco skomplikowanej sytuacji.

★

Ze wszystkich stron ostrzegano Belgrad przed lewą stroną polskiego napadu. Efekt był ten, że ilekroć Wodarz i Willimowski dorwali się piłki — robili co sami chcieli. Czyżby zlekceważono przestrogi ludzi życzliwych?

Nie! Tylko graczy o tak wysokiej technice i tak doskonałym zgraniu nie tak łatwo znów utrzymać. Z satysfakcją obserwowaliśmy [illegible] z naturalną lekkością wszystkie przeszkody, manewrowała piłką na centymetrowych niemal odcinkach, doskonale się rozumiejąc. Szkoda tylko, że Willimowski padł przedwcześnie ofiarą karambolu z Hüglem i przewstawiał już tylko 50 procent normalnej wartości.

★

Zastrzeżenia nasuwała natomiast gra pozostałej trójki. Raziła przede wszystkim gorszą techniką. Zarówno Wostal jak i Piontek potrzebowali znacznie więcej czasu, by opanować piłkę, z nią przejechać czy dokładnie ją oddać. Brakło im miękkości, która cechuje obu zawodników Ruchu.

Jeszcze gorzej przedstawiała się sprawa u Pieca, którego podania są zawsze wielką niewiadomą, nie tylko dla przeciwnika ale i — i swoich.

★

Pierwsza przeszkoda w mistrzostwach świata znajduje się poza nami. Piłkarze zgotowali opinii sportowej, która nie darzyła ich wielką wiarą, miłą niespodziankę. Po rewelacyjnym zwycięstwie w Warszawie zdołali w Belgradzie utrzymać niemal cały dorobek. Obecnie więc będzie obowiązkiem kierowniczych władz dołożyć wszelkich wysiłków, by pozostający do wyjazdu okres został jak najlepiej wykorzystany. Ponieważ kluby roszczą sobie słusznie pretensje do prawa użytkowania swoich zawodników, trzeba będzie koniecznie wymyślić modus vivendi, który nie narażał by na szwank i tak mocno nadwyrężonych interesów klubowych, a równocześnie uwzględniał dobro ogólne.



JEDYNA PIŁKA, KTÓRA UGRZĘZŁA W SIATCE

Madejski na próżno skacze do rzutu wolnego, ustalającego wynik meczu w Belgradzie.

Głos widza z Polski

P. Zygmunt Sosnowski, jeden z wielu przysięgłych miłośników piłki nożnej, znalazł się po raz pierwszy na meczu międzypaństwowym za granicą i oto jakie odniósł wrażenia:

— Postawa naszych kochanych chłopców w Białogrodzie, gdzie całe dosłownie miasto, liczące powyżej 300.000 ludności żyło chęcią rewanżu, była jak najlepsza i zasługująca do postawienia za wzór jak sportowiec polski powinien się zachowywać za granicą i jak winien być dumny, że nosi Białego Orła na piersi.

Przy tej naładowanej atmosferze jaka tam panowała muszę podkreślić jeszcze raz, że nasza drużyna, nie tylko umie grać w piłkę, ale umie swoją postawą kazać też innym narodom uczyć się od nas.

●

SZERFKE — PO MECZU

Rezerwowym być, mówią kibice — to najlepiej! Jedzie sobie za granicę. Po przegranym meczu, nikt go nie krytykuje. Może jeść ile chce, nie jest zmęczony.

Wszystko dobrze ale ...nerwy i jeszcze raz nerwy! Rezerwowy więcej się denerwuje podczas meczu, niż gdyby sam grał. Nogi poruszają się mimowoli każda sytuacja, czy pod nazwą bramką, czy pod cudzą elektryzuje formalnie przymusowo bezczynnego gracza.

●

Na niedzielny mecz do Radomia jechał Ł. K. S. autobusem. W drodze powrotnej zmuszono szofera do zatrzymania się w jednej z wsi, dla wysłuchania transmisji radiowej z meczu Polska — Jugosławia. W małej wsi — Odrzywole, gdzie się zatrzymano, — wszystkie radioaparaty były w oblężeniu.

●

W Zebrzydowicach celnicy polscy gratulowali piłkarzom sukcesu, rezygnując zupełnie z kontroli celnej.

Gehenna belgradzka

Prawdziwą gehennę przeżywali posiadacze biletów na trybuny u bramy wejściowej. Już o godz. 14.30 panował tam taki tłok, że przyzwana na pomoc żandarmeria nie mogła się przedostać i zrejterowała. Inna rzecz, że byłby najwyższy czas, by Belgrad zdobył się na jakieś bardziej nowocześnie urządzone boisko.

Belgrad doczekał się nowego rekordu frekwencji. Dotychczas maksymalna cyfra widzów na boiskach piłkarskich Jugosławii wynosiła 17.000 (z okazji pobytu Hiszpanów). W niedzielę podskoczyła ona do 25.000. Amatorów było nawet znacznie więcej, niestety nie starczyło miejsc.

Już o 10-ej rano zaczęły się wypełniać miejsca stojące. Do godziny 14-ej doliczono się 20.000 widzów.

Temperatura, która w sobotę jeszcze trzymała się w normalnych granicach, w niedzielę gwałtownie podskoczyła w górę. Wywołało to w kolonii polskiej niemały niepokój, gdyż nikt nie liczył się z możliwością 24 stopni ciepła.

Na linii autowej znalazł się p. Schneider i stary znajomy Polaków z Sofii p. Mika Popovic (nie identyfikować z „Kiką" kapitanem związkowym).

Jugosłowianie przyjechali do Belgradu z Venac dopiero w niedzielę rano autobusem.

Nemes, trener reprezentacji jugosłowiańskiej, znany w Polsce b. gracz Hakoahu wiedeńskiego, oświadczył jeszcze przed meczem, że sprawa będzie dla Jugosławii b. ciężka.

Zły skład i zła gra

BELGRAD, w kwietniu.

Od dwóch dni tematem kolumn sportowych pism jugosłowniańskich jest mecz z Polską. Wszyscy konstatują chórem, że mecz zawiódł ich oczekiwania, że spodziewali się wyższego zwycięstwa.

„Politika" pisze:

Główną przyczyną naszego niepowodzenia był pech. Fatalny pech. Nasza drużyna zasłużyła na zwycięstwo w dużo wyższym stosunku. Dawno już nie widzieliśmy tylu zmarnowanych sytuacji. Do 20 min. powinno być już 3:0. Środkowa trójka psuła niezliczoną ilość sytuacji. Cały nasz zespół grał bez planu i apatycznie. Piłka jakby nie chciała wejść do bramki polskiej. Po tych pierwszych niepowodzeniach strzałowych gracze nasi tak się zdenerwowali, że niektórzy wstrzymywali się nawet od strzelania.

Nasza bramka zagrożona była poważnie tylko dwa razy i wtedy Glazer obronił wspaniale.

To były jedyne szanse Polski w tym meczu. Gracze jej obrali od samego początku taktykę defensywy na utrzymanie wyniku warszawskiego. Nie można mieć o to do nich pretensji, cierpiała na tym wprawdzie całość gry, ale było to zupełnie naturalne i zrozumiałe.

W ataku tylko lewa strona — Wilimowski — Wodarz, była groźna i dostarczyła dużo roboty Hüglowi i Lechnerowi.

Dobrze grali Nytz, Dytko i Gałecki. Reszta solidna i szybka. Brutalnie grał Góra. Najlepszym graczem polskim był bramkarz Madeyski.

Sędzia był wspaniały. Nie popełnił ani jednego błędu. Miał zresztą łatwe zadanie wobec fair gry obu drużyn.

Innego zdania jest o powodach porażki „Wreme". Krytykuje w pierwszym rzędzie skład drużyny. Jeszcze przed meczem pismo to wypowiedziało się przeciwko eksperymentom. Domagało się wystawienia Geyera, Plesego i Vujadinovica, a nie Knezevica, Jazbinseka czy Kokotovica. „Wreme" w źle zestawionym składzie drużyny widzi pierwszy powód niepowodzenia. Dopiero na dalszym planie stawia pech w strzałach. Gra polskiej drużyny nie zadowoliła pisma.

— Poza Wilimowskim i Piontkiem — czytamy — Polacy nie przedstawiali wysokiej klasy. Gdyby drużyna nasza miała więcej szczęścia, to wygrałaby na pewno w wyższym stosunku.



WSPANIAŁA GŁÓWKA BOZEVICA

idzie tuż nad bramką, którą musiał opuścić Madejski.



PARA ZNANA NA CAŁY ŚWIAT

Max Schmeling przygotowuje się do meczu z Dudasem. Ostatnie dni spędza w towarzystwie swego trenera Mahona w kwaterze pod Hamburgiem.



MALEŃKA ŁOTWA

umie „dźwigać" więcej, niż 15 razy większa Polska. Okazało się to podczas meczu atletów na Śląku wygranego łatwo przez gości.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł. w tekście 80 gr., reklamy 40 gr., zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr. 55 Warszawa.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW CWIERCZAKIEWICZ